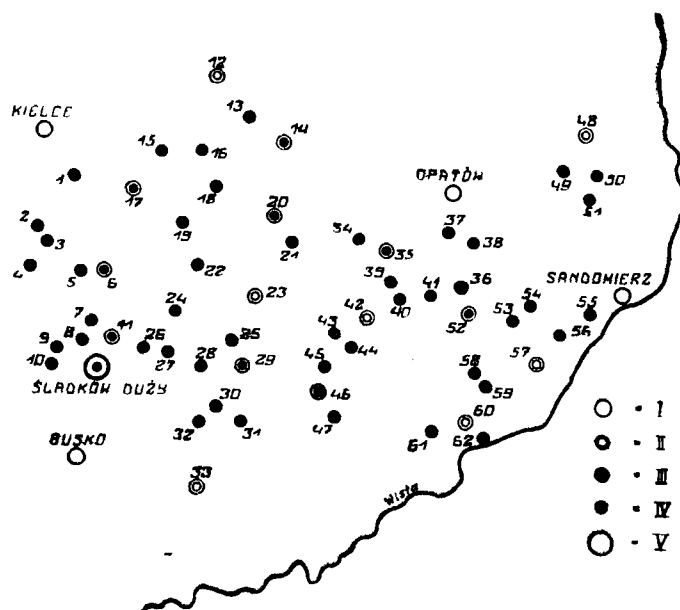


# BADANIA TERENOWE W REJONIE KIELECKO- SANDOMIERSKIM

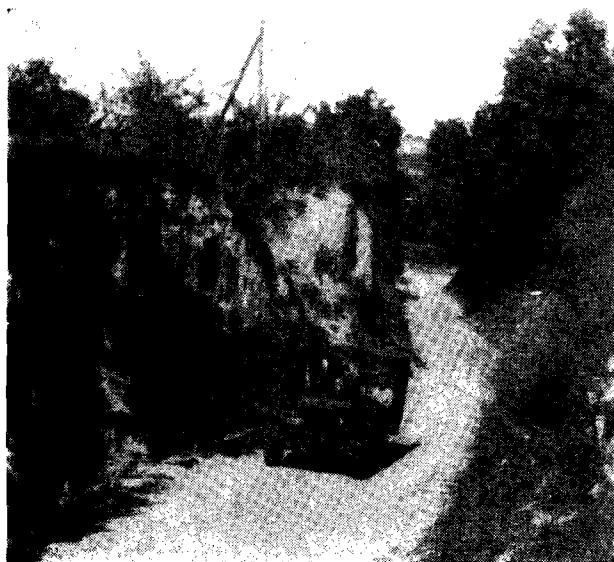


ROMAN REINFUSS

Zgodnie z zaplanowaną kolejnością prac terenowych badania organizowane systemem obozowym w roku 1951 przez Zakład Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego Państwowego Instytutu Sztuki przeprowadzone były w województwie kieleckim, obejmując rozległy obszar położony wzdłuż osi Kielce — Sandomierz (ryc. 1). Badania ogarnęły mało dotychczas opracowane pod względem etnograficznym powiaty: kielecki, buski, opatowski i sandomierski. Podobnie jak w roku ubiegłym, akcją terenową poprzedziły systematyczne przygotowania polegające na gromadzeniu wyciągów z istniejącej literatury i sporządzeniu map (jak mapy gleb, osadnictwa, dawnego podziału parafialnego itp.).

Celem bliższego zapoznania się z terenem przyszłych prac i wybrania siedziby obozu, przeprowadzono w ciągu czerwca czterodniowy wywiad na miejscu,

*Ekipa obozowa w lessowych wqwozach Opatowszczyzny. Fot. R. Reinfuss.*



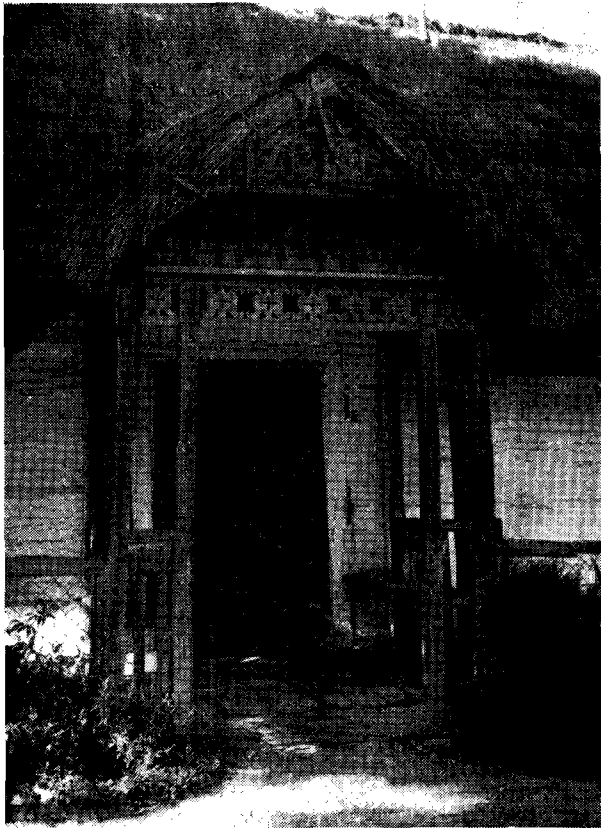
- I — miasta powiatowe,                      IV — wsie przebadane,  
II — miasteczka,                              V — siedziba obozu.  
III — miasteczka, w których  
przeprowadzono wywiady,

### Spis miejscowości

- |                   |                   |
|-------------------|-------------------|
| 1. Suków          | 32. Sieczków      |
| 2. Morawica       | 33. Stopnica      |
| 3. Wola Morawicka | 34. Stobiec       |
| 4. Chałupki       | 35. Iwaniska      |
| 5. Górki          | 36. Józefów       |
| 6. Pierzchnica    | 37. Gojców        |
| 7. Suchowola      | 38. Włostów       |
| 8. Przededworze   | 39. Łopatno       |
| 9. Holendry       | 40. Moszyny       |
| 10. Sędziejowice  | 41. Konary        |
| 11. Chmielnik     | 42. Bogoria       |
| 12. Bodzentyn     | 43. Mostki        |
| 13. Jezioroko     | 44. Sztombergi    |
| 14. Słupia Nowa   | 45. Dobra         |
| 15. Wola Jachowa  | 46. Staszów       |
| 16. Bieliny       | 47. Rytwiany      |
| 17. Daleszyce     | 48. Ożarów        |
| 18. Makoszyń      | 49. Bidziny       |
| 19. Cisów         | 50. Przybysławice |
| 20. Łągów         | 51. Sobótka       |
| 21. Gęśice        | 52. Klimontów     |
| 22. Korzenna      | 53. Janowice      |
| 23. Raków         | 54. Świątniki     |
| 24. Rudki         | 55. Złota         |
| 25. Ossówka       | 56. Szewce        |
| 26. Gnojno        | 57. Koprzywnica   |
| 27. Skadla        | 58. Sulisławice   |
| 28. Grabki Małe   | 59. Wnorów        |
| 29. Szydłów       | 60. Osiek         |
| 30. Grzymala      | 61. Pliskowola    |
| 31. Tuczępy       | 62. Lipnik        |

RYC. 1. MAPA MIEJSCOWOŚCI ZBADANYCH W CZASIE TRWANIA OBOZU NAUKOWEGO W ŚLADKOWIE DUŻYM W 1951 r.

Opracowała Zofia Reinfussowa



ryc. 2 Ozdobny ganek. Bidziny pow. Opatów.  
Fot. St. Deptuszewski.



ryc. 3. Dom drewniany, Tuczępy pow. Busko.  
Fot. St. Deptuszewski



ryc. 4. Nowy dom budowany w r. 1917. Wola Morawicka  
pow. Kielce. Fot. R. Reinfuss

w czasie którego wykonane zostały wstępne badania orientacyjne. Trasa objazdu wiodła z Kielc przez Chmielnik, Staszów, Klimontów, Koprzywnicę, Sandomierz, Opatów, Bogorię, Raków, Nową Słupią, Św. Krzyż i z powrotem do Kielc. Ze względu na rozległość terenu objętego planowanymi badaniami, jako bazy przyszłego obozu wybrano dwie miejscowości, a mianowicie: Śladków Duży koło Chmielnika i Jacentów koło Opatowa, gdzie w obszernych budynkach podworskich mieściły się szkoły wyposażone w pełne urządzenia internatowe. Według planu w czasie pierwszych 20 dni trwania obozu wyjazdu w teren miały odbywać się z bazy w Śladkowie Dużym. Po zakończeniu drugiej dekady obóz miał zostać przerzucony do Jacentowa, skąd łatwiej byłoby prowadzić badania w powiecie opatowskim i sandomierskim. Z powodu trudności komunikacyjnych, połączonych z przerzucaniem w teren większej grupy osób, zespół pracujący na obozie kielecko — sandomierskim został o 7 osób zmniejszony w stosunku do zespołu zatrudnionego w roku 1950 w czasie badań na obszarze wideł Wisły i Sanu.

Inaczej nieco niż w roku ubiegłym ujęty został przedmiot prac badawczych. Zmniejszenie zespołu wywiadowców zmusiło kierownictwo obozu do zrezygnowania z badań w zakresie literatury ludowej oraz zwięźszenia badania zwyczajów i obrzędów ludowych do zagadnienia samej plastyki związanej z obrzędami. W jednym tylko wypadku zakres badań został rozszerzony w stosunku do roku ubiegłego, a mianowicie wyodrębniono jako osobne zagadnienie badawcze problem kultury materialnej, który poprzednio w badaniach na terenie wideł Wisły i Sanu traktowany był łącznie z badaniami socjograficznymi. Wydzielenie zagadnień kultury materialnej okazało się niezbędne ze względu na konieczność silniejszego niż dotychczas zwracania uwagi na tło gospodarcze, jego przemiany i wpływ na rozwój ludowej twórczości artystycznej.

Uczestnicy obozu przybyli do Śladkowa Dużego w dniu 31 lipca, zaś 1 sierpnia zorganizowano pierwsze prace terenowe, poprowadzone w dwóch grupach, z których jedna wyjechała samochodem, druga zaś udała się pieszo na badanie wsi leżących w sąsiedztwie bazy. Od tego czasu do dnia 18 lipca wyjazdy odbywały się regularnie co drugi dzień, z tym że brali w nich udział wszyscy wywiadowcy, fotograf oraz na zmianę jedna z dwóch grup rysowników składająca się z 5 osób. W czasie przerw między wyjazdami uczestnicy badań, zarówno wywiadowcy jak i rysownicy, opracowywali swe materiały na czysto, oddając je sukcesywnie do obozowego archiwum. Dłuższy (trzydniowy) okres opracowywania materiałów przyjęty dla rysowników uzasadniony był tym, że w czasie jednego dnia wolnego od wyjazdów przerysowanie bogatego materiału ilustracyjnego byłoby zupełną niemożliwością.

Rytm wyjazdów zmienił się w ostatniej dekadzie trwania obozu, kiedy w związku z długimi wyjazdami w Opatowskie i Sandomierskie zastosowano system dwudniowych badań terenowych przy równoczesnym podwojeniu czasu przeznaczanego na opracowywanie materiału w bazie.

W czasie trwania obozu zbadano ogółem 46 wsi i przeprowadzono wywiady w 9 miasteczkach. Zebrane materiały pod względem jakościowym i ilościowym przekraczają rezultaty osiągnięte w latach ubiegłych.



ryc. 5. Dawne czworaki dworskie tzw. „Piekło” Gnojno, pow. Busko. Fot. R. Reinfuss

Teren, na którym prowadzono badania w r. 1951 był zarówno pod względem geograficznym jak i kulturalnym niejednorodny. W części północno-wschodniej w powiecie sandomierskim i opatowskim przeważają żyzne gleby lessowe, teren jest prawie bezleśny, łagodnie sfalowany, tu i ówdzie poprzerwany głębokimi wąwozami. W części południowo-zachodniej w powiecie kieleckim i buskim gleby są gorsze, często piaszczyste lub marglowate, na całym prawie obszarze widać porozrzucane znaczniejsze resztki lasów, świadczące o dawnym zalesieniu tego obszaru. Pas graniczny między wspomnianymi wyżej terenami stanowi na zachodzie lesiste pasmo Łysogór, a w części wschodniej rozległe lasy ciągnące się między rzekami Czarną i Koprzywnianką. Jak wskazują liczne znaleziska archeologiczne występujące po obu stronach pasa granicznego mamy tu do czynienia z osadnictwem bardzo starym. W okresie kształtowania się państwa polskiego terenami szczególnie gęsto zaludnionymi były na południu okolice Wiślicy, na północy zaś tereny lessowe, ciągnące się od Sandomierza w kierunku Nowej Słupi i Bodzentyna. Z tych też terenów musiała rekrutować się przeważna część osadników kolonizujących z biegiem czasu puszcę obejmującą Łysogóry i ich południowe przedproże. W wieku XIV, jak wykazały badania Ladenbergera, największą gęstość zaludnienia (16 — 25 osób na km<sup>2</sup>) wykazują obszary lessowe między Sandomierzem a Bodzentynem oraz okolice nad dolną Nidą. Pas słabszego już osadnictwa (6 — 8 osób na km<sup>2</sup>) ciągnął się szerokim łukiem od Opatowa przez Osiek, Połaniec, Stopnicę i Kije, z charakterystycznym półwyspem w kierunku Szydłowca. Okolice Chmielni-

ka, Kielc i Łągowa według obliczeń Ladenbergera wykazywały zaledwie 3 — 5 osób na km<sup>2</sup>, zaś centrum badanego obszaru, obejmujące południową część dorzecza Czarnej Nidy, tereny nad górną Czarną i środkowym biegiem Koprzywnianki były przeważnie bezludne<sup>1</sup>. W czasie od XIV do XX w. osadnictwo rozwinęło się bardzo znacznie zwłaszcza na obszarach położonych po południowej stronie Łysogór, co łączyło się z postępującym trzebieeniem odwiecznej puszczy. Elementy obce etnicznie w procesie kolonizacji regionu kielecko-sandomierskiego odgrywały rolę znikomą. Przykładem osadnictwa obcego może być wieś Holandry (na południe od Chmielnika) założona w r. 1750 przez Niemców. Do dziś wśród spolonizowanych mieszkańców tej wsi występują nazwiska takie jak Gotfryd,



ryc. 6. Wycinany nadokiennik, Jezioro pow. Kielce. Fot. Stefan Deptuszewski.

Kalbe, Hanuschke itp. Końcowe fazy rozwoju osadnictwa przypadające na wiek XIX wchodziły w zakres badań socjograficznych, prowadzonych na obozie przez Jadwigę Berezowską. Przedmiotem tych badań było uchwycenie przemian ekonomicznych i kulturalnych zachodzących na wsi w okresie od likwidacji ustroju feudalnego po dzień dzisiejszy.

Czasy pańszczyźniane rysują się w świadomości mieszkańców niektórych wsi z dużą wyrazistością. Pamiętają zarówno wymiar pańszczyzny, wahający się od 3 — 6 dni w tygodniu zależnie od ilości posiadanego gruntu, jak i podział społeczności wiejskiej na kmieci (20 — 30 morgów ziemi), zagrodników (10 — 12 morgów), połowników, posiadających połowę normalnych gospodarstw zagrodniczych, wreszcie bezrolnych chałupników i komorników. Z okresem pańszczyźnianym łączą się liczne opowiadania ilustrujące ucisk chłopca oraz barbarzyński system wymierzania kar stosowany przez dwory za najmniejsze uchybienie ze strony poddanych.

W czasie uwłaszczenia włościan (r. 1864) posiadana przez nich ziemia została im oddana na własność, są to tzw. do dziś grunta „ukazowe”, koncentrujące się w najbliższym sąsiedztwie „starej wsi”.

W krótkim czasie po zniesieniu pańszczyzny wiele dworów nie mogąc dostosować się do nowych warunków gospodarowania zaczyna stopniową parcelację gruntów, na których powstają tzw. „kolonie”. Są to bądź przysiółki wsi dawniej istniejących, bądź wsi zupełnie nowe, jak Moszyny założone na rozparcelowanych gruntach w r. 1900. Równocześnie z parcelacją odbywa się na dużą skalę sprzedaż i wyrąb lasów. Na porębach zakupywali chłopcy ziemię pod uprawę i zakładali nowe kolonie. Pod koniec XIX w. rząd carski przeprowadził konfiskatę gruntów plebańskich dochodzących niejednokrotnie do 200 morgów obszaru. Skonfiskowana ziemia rozdawana była wysłużonym żołnierzom działkami wynoszącymi 3 morgi. Część ich nie umiając pracować na roli wysprzedawała ziemię chłopom, część gospodarowała. Niekiedy na dobrach poduchownych powstawały nowe kolonie.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. rozpoczęła się, jako zjawisko masowe, emigracja zarobkowa. Średniorolni, mogący ponieść wysokie koszty przejazdu (ok. 200 rubli), kierowali się głównie do Ameryki, ubożsi wyjeżdżali do Prus na roboty sezonowe lub do Zagłębia Dąbrowskiego. Powracający z robót rolnych przynosili do wsi rodzinnych pewne nowości z zakresu gospodarki (np. sprzęt zboża kosą, inne formy kopienia zbóż), ci zaś którym po kilkuletnim pobycie poza krajem udało się zebrać poważniejsze oszczędności, po powrocie pieniądze zarobione na emigracji użytkowali na dokupienie gruntu, pokrycie spląt rodzinnych, zakup doskonalszych narzędzi rolniczych i budowanie nowych domów obszerniejszych i często pięknie zdobionych. Na skutek podziału ziemi, późniejszych zakupów itp. dawny stan chłopskiego posiadania uległ poważnym przemianom. Ilość większych gospodarstw chłopskich (powyżej 15 ha) jest dziś niewielka, przeważają gospodarstwa średniorolne i małorolne, ilość bezrolnych zmniejszyła się wydatnie na skutek przydziałów ziemi otrzymanych po parcelacji w r. 1945.

Zagadnienie oświaty na badanym terenie w czasach zaborczych przedstawiało się bardzo niekorzystnie. Szkoły wiejskie rozrzucone były niestęchanie rzadko, analfabetyzm był zjawiskiem powszechnym. W niektórych wsiach zachowała się pamięć tajnego naucza-

nia ograniczającego się do nauki czytania i pisania. Udział w nim brała przeważnie młodzież z domów zamożniejszych. Siatka szkół zagęściła się dopiero po zakończeniu I wojny światowej, zaś po II wojnie powstał na terenie wsi szereg średnich zakładów naukowych, głównie zawodowych.

Zagadnieniem kultury materialnej zajmował się Przemysław Burchard. Badania jego wykazały, że počawszy od ostatnich dziesiątków lat XIX wieku gospodarstwo włościańskie weszło na drogę szybkich i gruntownych przemian. Wieś okresu popańszczyźnianego w wielu wypadkach zachowała stary układ rolny (niwowy, rzadziej układ łąnowy leśnych), ziemię uprawiano sposobami prymitywnymi przy pomocy radła ramowatego lub krzywogrządzielowego (Huta koło Bielin), względnie pługa z drewnianą odkładnicą i bron wykonanych całkowicie z drzewa (nie wyłączając zębów). Ziemię orano w wąskie zagony (4 najwyżej 6 skibowe), do sprzętu zbóż używano sierpów, zboże mielono w 15 snopowe kopy układane na krzyż, ziarno mielono w żarnach lub przerabiano w stępach (przeważnie nożnych) na kaszę. W pracy na polu posługiwano się głównie wołami zaprzęganymi w jarzma typu podgarlicowego. W wielu wsiach zachowała się pamięć o wozach z drewnianymi osiami, a czasem również o wozach „bosych” tj. bez okuć na kołach. Wśród roślin uprawnych poważną rolę odgrywała rzepa.

Pod koniec XIX wieku, w związku z rozwojem przemysłu fabrycznego rozpowszechniają się na wsiach niektóre udoskonalone narzędzia, jak pługi z żelazną odkładnicą, młynki do czyszczenia zboża, w okresie I wojny światowej: młockarnie kieratowe, do sprzętu zboża zaczęto powszechnie używać kosi, na ziemiach piaszczystych zastosowano nawozy zielone (lubin). W okresie międzywojennym zaczęły pojawiać się pługi i brony wykonane całkowicie z żelaza, na gruntach żyzniejszych rozpowszechniła się uprawa niektórych roślin przemysłowych (buraki cukrowe, miejscami tytoń). W ostatnich zaś czasach w związku z powstaniem dużych państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych nastąpiła mechanizacja rolnictwa z zastosowaniem traktorów, żniwiarek i młockarni z napędem motorowym itp.

Badania w zakresie architektury ludowej prowadzone przez mgr Zofię Reinfussową dostarczyły obfitych materiałów pozwalających na ustalenie rozwoju budownictwa ludowego na przestrzeni ostatnich 150 lat, uchwycenie jego zróżnicowania terytorialnego, jeśli chodzi o cały obszar objęty badaniami, społecznego, w zależności od stanu majątkowego właścicieli.

Najbardziej prymitywny przykład chałupy wiejskiej stanowiła półziemianka wkopywana w less (ryc. 7), zanotowana w Józefowie koło Klimontowa, a zbudowana w 1935 r. Na terenie powiatu sandomierskiego i opatowskiego ziemniaki wykopywane w pionowych ścianach lessowych, zaopatrzone jedynie w drewnianą ścianę frontową, były do II wojny światowej dość pospolitym schronieniem najuboższej ludności wiejskiej. W czasie badań w szeregu wsi natrafiono na ich zawałiska. Ziemianek zaludnionych już nie spotkano, gdyż ich mieszkańcy w czasie wojny poprzynosili się do chałup pozostałych po wyniszczonej przez okupanta ludności żydowskiej lub wyjechali na Ziemię Zachodnią, gdzie otrzymali piękne gospodarstwa. Na tych samych terenach (opatowski, sandomierski) natrafiono też na tradycje istnienia lepierek, tj. budynków na-

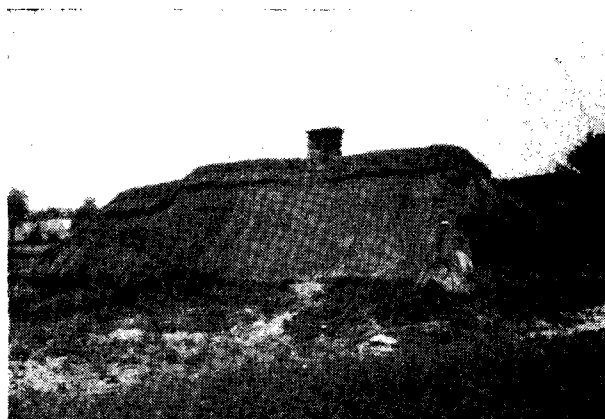
ziemnych o ścianach wykonanych całkowicie z gliny. Na całym terytorium budowane są domy drewniane o konstrukcji węglowej (dawniej „na obłap”, obecnie „na rybi ogon”), jedynie na obszarach lessowych, jako formę młodszą podawano konstrukcję na „słup”, występującą zresztą dość sporadycznie. W zachodniej części badanego obszaru (okolice Chmielnika) w nowszym budownictwie spotyka się domy o ścianach murowanych z kamienia (np. Śladków Duży, Suchowola).

Na całym obszarze występują chałupy typu szerokofrontowego (ryc. 3), jedynie u podnóża Łysogór (Bieliny) w budownictwie starszym zdarzają się chałupy wąskofrontowe bez podcienia. Zagęszczenie chałup wąskofrontowych w Bielinach posiada charakter reliktowy. (Jedna z chałup wąskofrontowych w Bielinach nosi datę 1789.) Szereg podobnych domów znalezionych pojedynczo na badanym terenie (Suków, Morawica, Jeziorko) wskazuje na to, iż dawniej rozprzestrzenienie tego typu musiało być o wiele większe.

Spśród chałup szerokofrontowych najstarszym obiektem datowanym była chałupa modrzewiowa z Sukowa, zbudowana według daty wyrytej na tragarzu w r. 1774. Znajdujący się obok łaciński napis świadczyłby za tym, że nie był to pierwotnie zwykły dom włościański. Drugi dom, pochodzący z wieku XVIII zanotowano w Rudkach. Była to typowa chałupa zagrodnicza składająca się z sieni, izby mieszkalnej i komory, z jednym wejściem wiodącym z izby i drugim z podwórza. Ten typ rozkładu wnętrza powtarzał się bardzo często na całym obszarze. Inny rozkład posiadały chałupy w Bidzinach (pow. Opatów), gdzie plan domu miał kształt kwadratu przedzielonego na dwie nierówne części. W części większej znajdowała się sieni i izba, w mniejszej alkierz, przylegający do izby, i komora z wejściem z sieni.

W gospodarstwach średniackich spotykało się często stajnię zbudowaną pod jednym dachem z częścią mieszkalną, w zamożniejszych budynki gospodarcze znajdowały się osobno. W Bielinach niektóre zagrody miały kształt zwartego czworoboku z masywnymi ogrodzeniami wykonanymi z belek wiązanych na słup. Wjazd na podwórze wiodł przez wysoką, ozdobnie wykonaną bramę nakrytą dwuspadowym gontowym daszkiem.

Budynki zarówno mieszkalne jak i gospodarcze kryte są wyłącznie dachami o konstrukcji krokwiowej, dawniej czterospadowymi (ryc. 3), o poszyciu słomianym, z wyjątkiem Łysogór, gdzie stosuje się gont. Od I wojny światowej zaczęły przyjmować się dachy dwuspadowe kryte słomą, obecnie też i dachówką (ryc. 4), o ścianach bocznych szalowanych deskami. W starym budownictwie zdobnictwo architektoniczne występuje jedynie we wnętrzu chat w postaci cyrklowych rozet rytych lub rzeźbionych na tragarzach zwanych tu „belkami” lub „strzegarzami” (Bieliny). Na ścianach zewnętrznych trafiają się prymitywne malatury wykonane wapnem. W domach zbudowanych w ciągu ostatnich lat 50 coraz częściej zaczęły pojawiać się ozdobnie sporządzone drzwi, nadokienniki (ryc. 6), bogato dekorowane ganeczki (ryc. 2) i szczytowe ściany dachów (ryc. 8). Ozdoby te wykonane przez wiejskich cieśli wykazują duże zróżnicowanie. Bardzo ciekawy przykład nowszego budownictwa przedstawiają dwa domy w Moszynach koło Klimontowa o ścianach szalowanych deskami, ozdobione na naroż-



ryc. 7. *Półziemianka wtopiona w less. Józefów pow. Sandomierz. Fot. R. Reinfuss.*

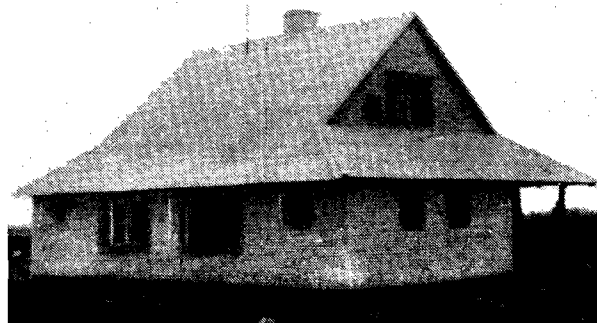
nikach wycinankami z drzewa w postaci doniczek z kwiatami; przy drzwiach wejściowych posiadają pięknie wykonane ganeczki. Obydwa domy kryte są dachami dwuspadowymi o ścianach szczytowych zdobionych ażurowymi listwami.

Materiały zgromadzone z zakresu budownictwa ilustrują w sposób jaskrawy związek między formami

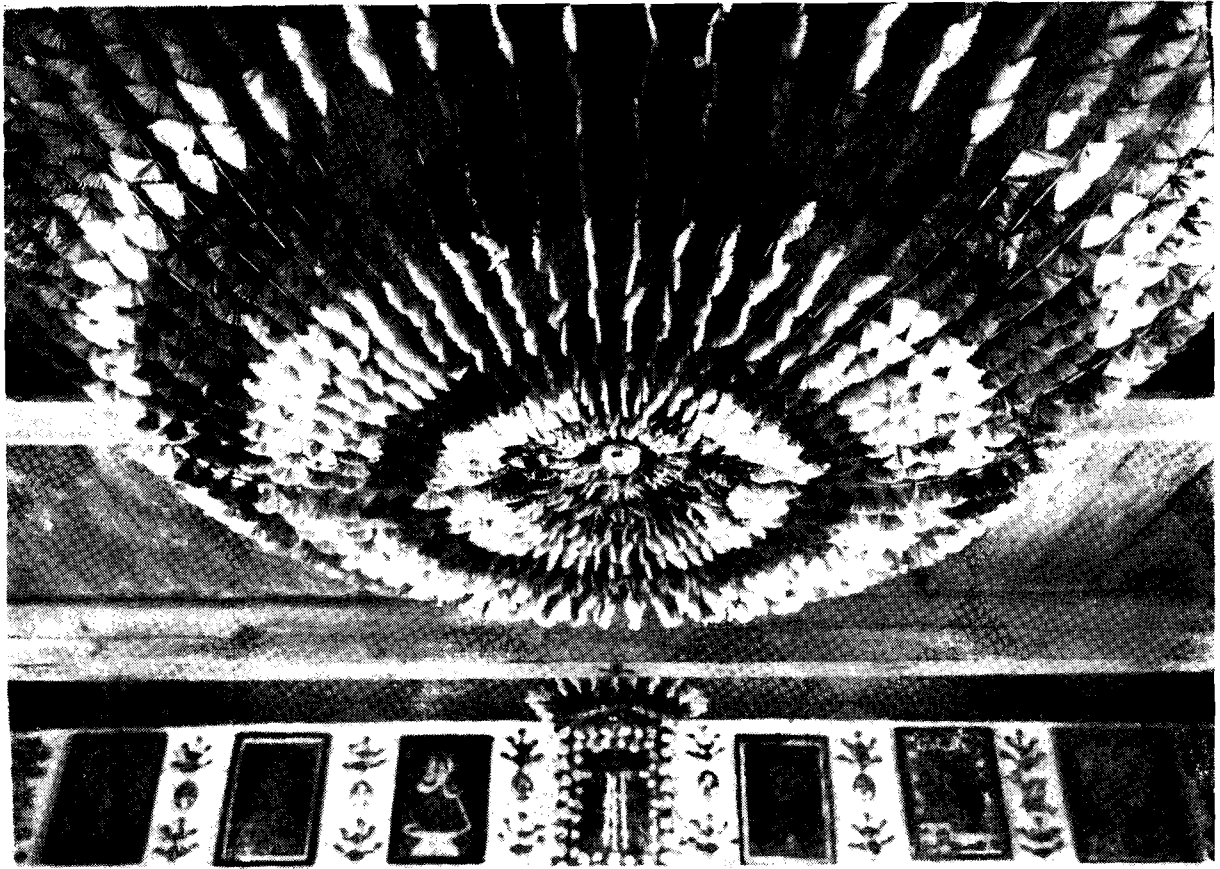


ryc. 8. *Ozdobny szczyt dachu. Lipnik pow. Sandomierz. Fot. Stefan Deptuszewski.*

domów a społecznym zróżnicowaniem mieszkańców wsi. Bardzo ostro odcina się wielobudynkowy typ zagrody kułackiej od domu średniaka, posiadającego często stajnię pod jednym dachem z mieszkaniem,



ryc. 9. *Dom 2-rodzinny dla pracowników PGR. Samorzec pow. Sandomierz. Fot. R. Reinfuss.*



ryc. 10. Pająk wykonany w 1950 przez Janinę Różyc, Suków, pow. Kielce. Fot. St. Deptuszewski.

i biedniaka nie mającego nic prócz ubogiej chałupy składającej się z izby i sieni. Najędzniej przedstawiają się dawne mieszkania służby folwarcznej tzw. „czworaki” (słusznie noszące w Gnojnie nazwę „piekła” ryc. 5), od których odbijają nowoczesnie pomyslane przestronne, jasne, mieszkania pracowników państwowych gospodarstw rolnych, jakie w ostatnich latach zbudowane zostały w Samborcu koło Sandomierza (ryc. 9) i Szczecinie koło Chmielnika.

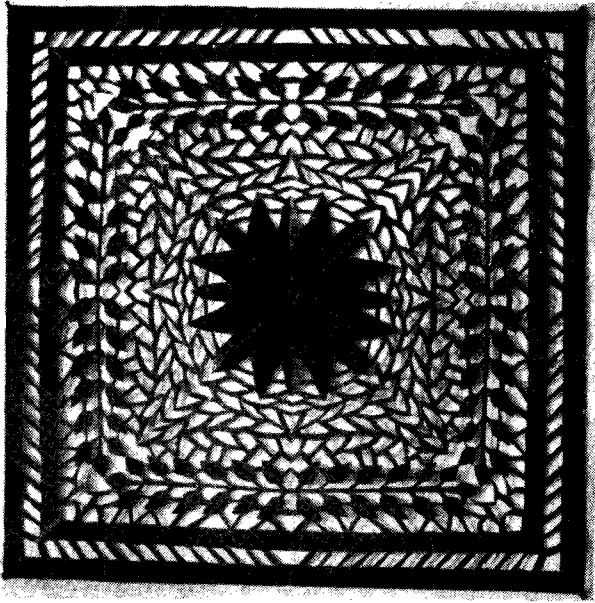
Z wywiadów Marii Gierowskiej, prowadzonych w zakresie meblarstwa i zdobnictwa wnętrza wynika, że jeszcze pod koniec ub. stulecia urządzenie izby włościańskiej na terenie regionu kielecko-sandomierskiego przedstawiało się dość prymitywnie. W Skadli, Tuczępach i Grzymale (pow. Busko) spotkano ludzi pamiętających z czasów swej młodości w domach ubogich zamiast pieców otwarte ogniska płonące na klepisku pośrodku izby<sup>2</sup>. W szeregu wsi „dymnice”, tj. chałupy posiadające wprawdzie piece, ale pozbawione jakichkolwiek urządzeń odprowadzających dym, dotrwały do ostatnich lat ubiegłego wieku, a nawet sporadycznie istniały jeszcze w bieżącym stuleciu (Pliskowola 1905, Szewce 1910).

W izbach kurnych ściany były niebielone, jedynie od czasu do czasu myto je wodą. Do spania używano niskich prycz zmontowanych na słupkach wbitych w ziemię, przy ścianie pod oknem znajdowała się nieruchoma ława. Jadano ze wspólnej miski postawionej na ławie, przy której uczestnicy posiłku zasiadali na pniaczkach lub czworonożnych stołeczkach, takich jakich dziś się używa przy dojeniu krów. Stołów było

mało i bardzo prymitywnie skonstruowanych (np. deska przymocowana do czterech nóg osadzonych na stałe w podłodze lub do krzyżaka). Do przechowywania naczyń służyły proste półki stawiane na ławie lub na wbitych w ziemię słupach.

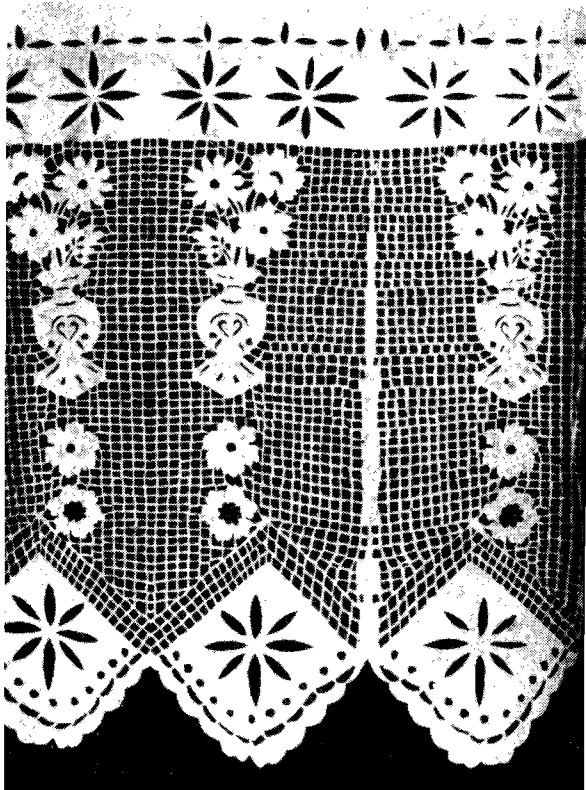
Ubrania codzienne zawieszano na „grzędzie” wiszącej u powały, odświętne trzymano w skrzyniach (zamożniejsi) lub zawinięte w „szmacie” (ubożsi). Skrzynie drewniane na profilowanych podnóżkach dwudzielnych lub pojedynczych, czasem zaopatrzone w kółka były przeważnie niemalowane lub malowane bez ornamentu na kolor zielony, rzadziej brązowy. Skrzyń malowanych w kwiaty znaleziono na całym terenie zaledwie kilka, prawdopodobnie są to importy z innych okolic, które dostały się w Sandomierskie oraz do Kielecczyzny jako skrzynie wianne w związku z małżeństwami. Nowsze skrzynie zdobione przez tzw. „mazerowanie” wyrabiano w Bodzentynie i Kielcach.

Na przełomie XIX i XX wieku wnętrze izby zaczyna się zmieniać. Wraz ze zniknięciem „dymnic” wchodzi zwyczaj bielenia wnętrza (czasem z wyłączeniem powały (ryc. 10), w izbach zwłaszcza gospodarzy zamożniejszych pojawiają się meble, takie jak łóżka, ruchome ławy z oparciami, czasem „ławy wysuwane” do spania, „szafy” czyli kredensy a w końcu krzesła zakupywane na targach. Meble te robione były początkowo przez małomiasteczkowych stolarzy, wśród których przeważający odsetek stanowili Żydzi. Głównymi centrami wyrobów mebli dla wsi był Chmielnik (ryc. 16), Staszów, Kielce, Bodzentyn, mniejszą rolę odgry-



ryc. 11 Wycinanka wykonana w Skadli pow. Busko. Ze zbiorów ks. J. Skórczyńskiego. Fot. St. Deptuszewski.

wały Łagów, Raków, Klimontów, Koprzywnica, Opatów, Ostrowiec i Sandomierz. Po I wojnie światowej, z chwilą zniknięcia kordonu granicznego, zakupywano też meble w Tarnobrzegu (wiadomość zanotowana w Sulistawicach). Meble wykonywane przez małomiasteczkowych stolarzy posiadały zwykle formy ozdobne. Szczególnie dużą różnorodność wykazują ławy (ryc. 15)



ryc. 12. Papierowa firanka wykonana przez Natalię Jędrycho. Bidziny pow. Opatów. Fot. St. Deptuszewski.

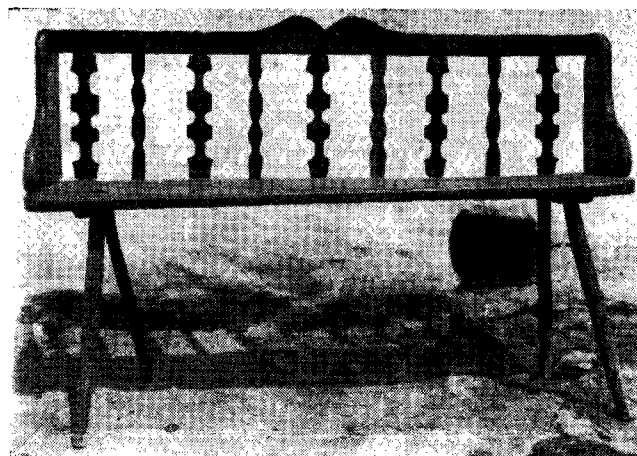
z oparciami oraz kredensy (ryc. 16), które jeszcze przed 40 laty występowały wyłącznie w mieszkaniach gospodarzy zamożniejszych. Zamiast dawnych skrzyń do przechowywania odzieży rozpowszechniły się kute żelazem kufry, a w okresie międzywojennym również i szafy.

Zdobnictwo, które rozwinęło się we wnętrzu izby chłopskiej po zlikwidowaniu chałup dymnych było stosunkowo skromne. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych ozdób są pająki służące do zdobienia powały. Najstarsze z nich, pająki kuliste, spotyka się dziś bardzo rzadko, gdyż od przeszło 30 lat wypierane są przez nowszy na tym terenie typ pająka o konstrukcji krystalicznej, zbudowanego ze słomianych łiatek złożonych z dwóch ostrosłupów o wspólnej podstawie kwadratowej. Według informacji z Bielin pająki takie miały zostać rozpowszechnione około r. 1907 przez powracających z Niemiec sezonowych robotników rolnych. Najnowszą formą, która na badanym terenie przyjęła się dopiero w czasie II wojny światowej, są pająki promieniste, złożone z rozchodzących się z jednego punktu łańcuchów wykonanych ze słomy i bibułki oraz bibułkowych girland. Odmianą specyficzną kielecką są pająki promieniste robione z łańcuchów słomianych z przewlekanyymi w małych odstępach wachlarzykami z różnokolorowej bibułki sprasowanej w harmonijkę. Gęsto obok siebie umieszczone łańcuchy z wachlarzykami tworzą jakby jednolitą bryłę o powierzchni powstałej z kilku koncentrycznie ułożonych kół barwnych (ryc. 10).

Na terenie powiatu kieleckiego w okolicy Sukoła, Bielin, Jeziorka od czasów poprzedzających I wojnę światową wykonywane były wycinanki z koloro-



ryc. 13. Fragment wnętrza izby malowanej przez Władysława Wionczek (lat 12) w Pliskowoli pow. Sandomierz. Fot. St. Deptuszewski.



ryc. 14. Zdobione łóżko wyk. w 1920 r. przez komornika Koronę, Świątniki pow. Sandomierz. ryc. 15. Ława wykonana przez Michała Kozera Śladków Duży pow. Busko. Fot. Stefan Deptuszewski

wego papieru, którymi zdobiono ściany izb. Podobną tradycję zanotowano również w kilku wsiach powiatu sandomierskiego i buskiego. Dawne wycinanki kieleckie reprezentują formę dosyć prymitywną. Najczęściej były to tzw. „cyrki”, tj. małe kolisty lub kwadratowe wycinanki grubo cięte, oraz „panny młode” tj. dwie krótkie ażurowane szarfy sklejone w formie odwróconej litery „V” z naklejoną w miejscu złączenia kolistą „cyrką”. W czasie II wojny światowej wycinkarstwem zaczęło zajmować się kilka dziewcząt we wsi Skadla koło Chmielnika. Wycinanki ich w formie dużych kwadratów (ryc. 11) posiadają starannie wycinane motywy geometryczne lub roślinne, często z tłem w postaci nieregularnej siatki. Przed wycinaniem wzór bywa najpierw narysowany, podobnie jak to zwykł czynić znany wycinankarz z Lubelszczyzny, Ignacy Dobrzyński.

Młodsze od wycinanek kolorowych są wycinanki z białej bibuły lub papieru używane jako firanki do okien. Pod koniec okresu międzywojennego i w czasie wojny firanki takie o ażurowych wzorach wybijanych stemplem kupowano w sklepach miejskich, a wycinania ich uczyły też w szkołach nauczycielki. Dziś ręczne sporządzanie papierowych firanek (ryc. 12) jest we wsiach regionu kielecko-sandomierskiego bardzo rozpowszechnione. Niektóre bardziej utalentowane wycinankarki wykonują tego rodzaju dekorację na użytek sąsiadów i znajomych.

Do dekoracji ścian prócz wycinanek używane bywają gałązki jedliny, sztuczne kwiaty, a także makatki zszywane z kwadratowych kawałków tektury obciążonej różnokolorowymi szmatkami (Świątniki, Lipnik). W Woli Jachowej łańcuchy ze słomy i bibułki, podobne jak do robienia pajaków, rozwieszane są w formie girland na ścianach lub wzdłuż środkowego tragarza.

W kilku wsiach jako zjawisko zupełnie nowe zanotowano występowanie na ścianach malarstwa odręcznego lub patronowego, wykonanego przy pomocy patronów własnej roboty. Najciekawszymi z tych pierwszych były malatury Henryki Serafin i Władysławy Wionczek (ryc. 13) z Pliskowoli, z patronowych zaś Antoniny Borzyckiej z Woli Jachowej. W Pliskowoli spotkano wyjątkowo kratę wymalowaną wapnem na ubitej z gliny podłodze.

Tkactwo opracowywała na obozie Barbara Bazieli.

Z badań jej wynika, że tkactwo na terenie objętym zasięgiem prac nie przedstawia się zbyt bogato. Na całym obszarze wyrabiane są (lub były) białe płótna, a poza tym dosyć rozpowszechniony jest wyrób „derek” czyli szmaciaków, w których wątek stanowią cięte na wąskie paski skrawki kolorowych tkanin fabrycznych. Barwne pasiaki wyrabiane są do dziś jedynie w części zachodniej, mniej więcej po linię wiodącą z Pierzchnicy przez Łągów do Nowej Słupi. Na wschodzie, w części południowej (po linię Iwaniska — Osiek) wyrób samodzielnymi zapasek lniano-wełnianych został już od kilkudziesięciu lat zarzucony, natomiast w niektórych wsiach tego obszaru noszone są zapaski kupowane na targach w Kielcach lub Łagowie. W okolicach Opatowa i Sandomierza na ślad zapasek wełnianych nie natrafiono. Barwne samodziały używane na zapaski tkane były splotem rypsowym na lnianej osnowie. Występowały w dwóch gatunkach, tańszym o wątku z farbowanego lnu z rzadka tylko przegradzanego paroma nitkami wełny i droższym o wątku czysto wełnianym. Stare wełniaki w okolicach Łysogór i pod Kielcami były bądź czarne, bądź czerwone z wąskimi czarnymi prążkami. Na wschód od Chmielnika po Staszów i Osiek noszono zapaski „siwe”, tj. niebieskie lub granatowe. Wełniaki młodsze wyrabiane pod koniec okresu międzywojennego i później są o wiele barwniejsze, tka się je w pasy różnokolorowe, układane wiązkami. Zapaski te o zmieniającym się co parę lat doborze barw nazywają w odróżnieniu od dawnych „łowickimi” lub „krakowskimi”.

Ubiór ludowy w regionie kielecko-sandomierskim, poza kilkoma wsiami położonymi w pow. kieleckim, należy już do przeszłości. Ze względu na brak oryginalnych zabytków gromadzenie materiału z tego zakresu musiało przeważnie ograniczyć się do wywiadów przeprowadzanych ze starymi ludźmi, którzy w młodości swej jeszcze stroje ludowe widzieli lub je nawet sami nosili. Rozmiar zagadnienia i trudności związane z tego rodzaju zbieraniem materiałów spowodowały, że badaniem ubioru w terenie zajmowały się dwie osoby: Barbara Bazieli i Krystyna Szczypa. W świetle zebranego przez nie materiału region kie-

lecko-sandomierski przedstawia się jako obszar przejściowy, na którym występują obok siebie elementy małopolskie i mazowieckie, przesiąkające z północy.

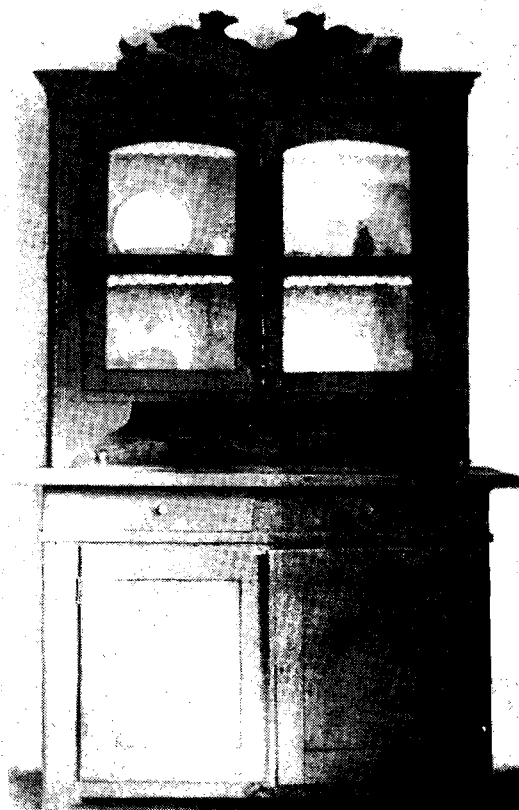
Mężczyźni, jako nakrycia głowy, używali powszechnie kapeluszków słomianych własnej roboty lub (rzadziej) filcowych, okrągłych z szerokimi krezami, wyrabianych w Koniecpolu, względnie o główkach wysokich, ku górze zwążających się, jak Krakowskim. Ubiorem powszechnym były rogatywki (czapki „na cztery światy”) przeważnie z sukna granatowego z kolorowym chwastem na środku, obwiedzione czarnym barankiem. W części południowo-zachodniej przeważały czerwone rogatywki. Koło Sandomierza (Złota, Szewce, Sulisławce) „siwe” rogatywki nosili starzy a młodszy czerwone. Ubiorem starzych były też okrągłe białe magiery dziane na drutach, sprowadzane z Krakowskiego. Występowały one z rzadka na całym obszarze za wyjątkiem Łysogór i ich północnego podnóża. Zanotowano też w kilku wsiach wiadomości o noszeniu tzw. „wścieklic” czyli „czapek zawściekłych”, „współrozłupanych” o wysokim barankowym otoku, przeciętym pionowo i główce pokrytej sukmem (np. niebieskim). Poza tym noszone były czapki okrągłe o kolistym płaskim dnie zw. „jałowice” lub „jałowki” szyte z sukna samodziałowego w kolorze białym i brązowym. W ciągu bieżącego stulecia rozpowszechniły się na całym obszarze niebieskie maciejówki ze skórzanymi daszkami (ryc. 18).

Mężczyźni nosili koszule z samodziałowego płótna, wypuszczone po wierzchu spodni i przepasywane skórzanym paskiem. Spodnie również płócienne, na codzień białe, do stroju odświętnego farbowane na niebiesko, wpuszczone były w buty z cholewami. Na koszule wkładano krótką kamizelkę bez rękawów lub „spancer” z rękawami, szyte z materiału kupnego granatowego, niebieskiego, czarnego. Odzież wierzchnią stanowiła płótnianka zwana tu „kamizielą” tj. płaszcz długi, co najmniej do połowy łydek, wykonany z samodziałowego płótna. Był to ubiór, który ubodzy nosili zimą i latem. „Kamiziele” różniły się od siebie skromnymi ozdobami. Zamożniejsi nosili sukmany bądź samodziałowe (białe, szare, brązowe), bądź z sukna fabrycznego (granatowe, czarne (ryc. 17), krój ich, różny od krakowskiego, nawiązuje (podobnie jak sposób zdobienia oraz zapięcia przy pomocy szmuklerskich „potrzeb”) raczej do sukman znanych z Opoczyńskiego i terenów mazowieckich. Po północnej stronie Łysogór (Jeziorko, ryc. 18, Świętomarza) były brązowe z niebieskim wyłogiem i obszyciami z czerwonego sznurka. Prócz sukman używano powszechnie „burochy” tańsze od nich, szyte mniej suto i z gorszego sukna, w kolorze popielatym, niebieskim, czarnym lub „burym”. Na sukmany zapinano pas. Na całym terenie występowały pasy skórzane wybijane mosiężnymi gwoździkami lub blaszkami, a w okolicach Kielc, Chmielnika były podobne do krakowskich (zanotowano trzosi jak i pasy z brząkadłami). Jedynie pod Sandomierzem (Złota, Szewce, Świętniki) pamiętali informatorowie pasy wełniane „szale” koloru czerwonego, zielonego, niebieskiego, kupowane niegdyś w Klimontowie.

W Śladkowie i Tuczępach nosili mężczyźni „bundy”, były to szerokie płaszcze podróżne, zaopatrzone z tyłu w kaptur (tzw. „dudek”) do zarzucania na głowę. Kozuchy nosili tylko najzamożniejsi. W II połowie XIX wieku były one długie, sute, wyprawiane na biało,

później przyjęły się krótsze, do połowy łydek, wyprawiane żółto. Najczęściej wspomniane są kozuchy robione w Ćmielowie, rzadziej w Bogorii lub kupowane w Staszowie. Mieszkańcy Bidzin, wsi leżącej w północnej części powiatu opatowskiego, pamiętają kozuchy przywożone przez kuśnierzy sądeckich.

Ubiór kobiecy zwłaszcza w okolicach Sandomierza i Opatowa posiadał charakter zbliżony do innych ubiorów małopolskich. Dawniej występowały tam białe, samodziałowe, płócienne spódnice i zapaski, wyparte później przez materiały fabryczne, gorsety sukienne czy aksamitne, zdobione naszywanymi, tasiemkami, potem cekinami czy koralikami. Strojem wierzchnim była biała lniana „łoktusa” czyli płachta, którą zarzucano na ramiona i wiązano na piersiach. Elementy północno-zachodnie: wełniane kolorowe zapaski naramiennie (ryc. 19), jak wiemy z opisu tkactwa, występują względnie występowały w rejonie Łysogór oraz części południowo-zachodniej zbadanego obszaru. Na całym terytorium nosiły dawniej kobiety jako odzienie wierzchnie płaszcze szyte z materiału fabrycznego. Nazwy tych płaszczy są liczne (szuba, futro, tołubek, angiera, żupan, malesanka, sukmana, przyjaściółka), co wskazuje na duże zróżnicowanie. Pomijając jednakowoż drobne odmiany kroju i ozdób da się je sprowadzić do dwóch typów, z których jeden stanowi długa sukmana z fabrycznego sukna, watowana lub podszyta zwykłą podszewką, drugi zaś płaszcz również sukieny, podbity kozuchem baranin z kołnierzem i mankietami. Poza tym występowały też krótkie, do bioder sięgające „spancery”, żakiety, kaftany itp.



ryc. 16. Kredens wykonany przez żydowskiego stolarza z Chmielnika ok. r. 1905 znaleziony w Gnojno pow. Busko. Fot. Stefan Deptuszewski.



ryc. 17. Mężczyzna w czarnej sukmanie. Przybyśławice pow. Opatów. Fot. Stefan Deptuszewski.

Zasięgi poszczególnych części ubiorów, zarówno kobiecych jak i męskich, tak się w terenie wzajemnie przenikają, że właściwie trudno jest wyróżnić tu jakieś regionalne typy, które można by przedstawić na mapie. Bardziej zdecydowanie odbiega od reszty jedynie



ryc. 18. Ubiór męski z Jeziorka pow. Kielce Fot. St. Deptuszewski.

ubiór noszony dawniej na północ od Łysogór, charakteryzujący się w stroju kobiecym dużym zastosowaniem samodziałowych wełniaków, używanych tam na „suknie” (spódnice zeszywane ze stanikiem), fartuchy i zapaski naramienne, a w męskim brązowymi sukmanami z niebieskimi wyłogami i szamerunkami z czerwonego sznureczka.

Zdobnictwo stroju było stosunkowo dosyć skromne. Koszule kobiece i spódnice oraz płócienne fartuchy zdobiono haftem białym (płaskim i dziurkowanym) wyjątkowo kolorowym, gorsety przystrajano dawniej naszywkami z kolorowych tasiemek, później haftem koralikowym, zaś okrycia wierzchnie (sukmany) zarówno męskie jak i kobiece obszywano barwnymi tasiemkami lub sznureczkami.

Jak wynika z szeregu zgodnie brzmiących informacji, proces zanikania ubiorów ludowych zaczął się na badanym terenie mniej więcej z wybuchem I wojny światowej, nasilenie jego nie wszędzie było jednakowe, najszybciej i najgruntowniej zaginęły stroje ludowe na żyznych terenach Opatowskiego i Sandomierskiego.

W przeciwieństwie do ubioru, który badano głównie na podstawie tradycji, inne dziedziny ludowego zdobnictwa dostarczyły sporo cennego materiału zażytkowego. Na pierwszym miejscu można tu wymienić zdobnictwo żelazne opracowywane przez Eleonorę Janikowską, będące na terenie kielecko-sandomierskim niesłychanie bogato rozwinięte. Zdobnictwo to nie posiadało w kulturze ludowej zbyt odległych tradycji. Jak wynika z szeregu wywiadów, pomimo że na terenie Kielecczyny znajdowały się kopalnie rudy żelaznej i zakłady służące do jej przeróbki, surowiec ten zapewne z powodu swej wysokiej ceny, jeszcze w XIX wieku używany był na wsi stosunkowo bardzo oszczędnie, czego dowodem jest zachowana do dziś przez starsze pokolenie pamięć o „bosych wozach”, czy łopatach wykonanych całkowicie z drzewa, względnie okutych żelazem jedynie na krawędziach, oraz drewnianych pługach. W budownictwie do dnia dzisiejszego spotyka się domy z drzwiami umocowanymi na drewnianych kołowrotach i z drewnianymi zasuwami zamiast żelaznych zamków. Dopiero pod koniec wieku XIX w związku z rozwojem przemysłu ciężkiego i pojawieniem się na rynku łatwo dostępnego i niedrogiego surowca rozpowszechniły się po wsiach wyroby żelazne w tym stopniu, jak to dziś możemy zaobserwować. Przedmioty żelazne, czy to narzędzia, czy okucia do wozów, czy wyroby takie jak zawiasy, zamki itp., wykonywali wówczas dla wsi prawie wyłącznie kowale małomiasteczkowi i wiejscy, którzy chcąc zapewnić swoim towarom jak największy zbył starali się zachęcić nabywców bogatym zdobieniem. Zdobnictwo to obejmuje prawie cały wachlarz wyrobów kowalskich, nie wyłączając narzędzi takich jak siekiery, sierpy czy ich części (pierścienie do kos). Bogato zdobione są wyroby żelazne związane z budownictwem, jak zawiasy, kraty do okien spotykane w komorach i stajniach oraz wykładki żelazne do drzwi. Najczęściej występują zawiasy o kształcie nawiązującym do form renesansowych z rozdwojonymi ramionami esowato wygiętymi, niekiedy zakończonymi ptasimi główkami i proste zawiasy „pasowe” zdobione na powierzchni ornamentem zwykle geometrycznym, wytłaczanym przy pomocy stempli. Kraty do okien wyrabiane ze starych obręczy do kół wozowych posiadają najczęściej kształt pionowo osadzonych płaskich sztab z odgiętymi na bo-

ki półksiężycowatymi zadziornymi (ryc. 20). Rzadziej zdarzają się kraty ułożone z dwu lub czterech podobnych sztab przecinających się pod kątem prostym. Wykładki do zamków żelaznych, które wyrugowały dawne drewniane zasuwki i zamki kłodowe, składają się z uchwyty lukowatego lub prostokątnego o przekroju kolistym rozklepanego na końcach w dwie tarcze, służące do przymocowywania wykładki do drzwi. W górnej tarczy, wykonanej zwykle w formie ozdobnej, znajduje się ruchoma dźwignia służąca do podnoszenia zapadki umieszczonej na drugiej stronie drzwi.

Szczególnie bogate zdobnictwo w żelazie występuje na okuciach wozów, i to zarówno w wozach starszych, z dyszlami osadzonymi na stałe, jak i nowszych, z dyszlami „wsuwanymi”, przymocowanymi przy pomocy żelaznych spinek. Ozdobne są również kształty poszczególnych okuć, zwłaszcza pierścieni na śnicach, blach bocznych i zakończeń dyszla, gdzie hak do zaczepiania uprząży przybiera kształt pieska. Powierzchnie okuć pokryte są ornamentem przeważnie geometrycznym, o układzie pasowym lub ośrodkowym wykonanym przy pomocy stempli. Według informacji zaczerpniętych od kowala z Janowic koło Klimontowa pewien wpływ na rozwój ornamentyki w zdobnictwie wozów mieli kupcy handlujący gotowymi wozami, którzy kowalom dostarczali niekiedy jako wzór do wykonania ozdób wozy sprowadzane „za Wisłą”. Największy rozwój zdobnictwa wozów przypada na początek okresu międzywojennego. Od II wojny światowej odbiorcy wolą okucia pozbawione ozdób tłumacząc to tym, że okucia zdobione są mniej odporne na wilgoć, gdyż rdza szybciej je przeżera.

Niektórzy kowale wiejscy wykonywali kute z żelaza krzyże o formach niekiedy bardzo bogatych. Krzyże te, pochodzące z początku obecnego stulecia i okresu międzywojennego, spotyka się dziś przy drogach lub na cmentarzach wiejskich.

Drugim działem opracowanym przez Eleonorę Janikowską było garncarstwo. Na obszarze objętym badaniami istniał jeden tylko większy ośrodek garncarski, a mianowicie Chałupki. Tradycja miejscowa głosi, że rzemiosło garncarskie datuje się w Chałupkach od bardzo dawna. W czasach pańszczyźnianych garncarze tamtejsi zobowiązani byli do oddawania określonej ilości wyrobów w formie daniny na rzecz dworu. Według Słownika Geograficznego w XIX wieku istniała w Chałupkach „fabryka garncarska”. Obecnie pracuje tam 20 garncarzy (w tym jedna kobieta), z których 15 zorganizowanych jest w spółdzielni. Wyrabiają proste użytkowe naczynia pozbawione ozdób oraz flakony, wazoniki. Dawniej wyrabiali również galanterię glinianą, jak skarbonki, kropielniczki oraz światełki. W okresie międzywojennym jeden z garncarzy wyrabiał talerze ozdobione wzorami plastycznymi wygniatanymi z form glinianych wykonanych przez sztukatora z Kielc. Obecnie wyrobem artystycznej ceramiki ludowej zajmuje się w Chałupkach Józef Głuszek, którego prace nie są pozbawione śladów inspiracji płynącej z miasta.

Na terenie Chałupki przeprowadzono sondażowy wykop na obszarze tzw. „starego piecyska”, gdzie według informacji ludności miał stać niegdyś piec garncarski. W wyniku uzyskano znaczną ilość skorup naczyń o pięknych polewach oraz ułamki kafli zdobionych na powierzchni wytłaczanym ornamentem geometrycznym lub roślinnym, pozbawionym cech ludowych.

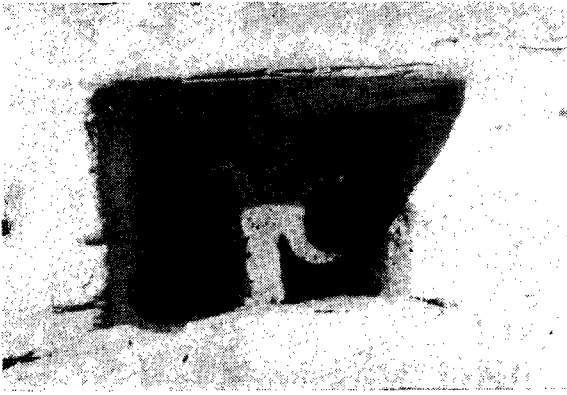


ryc. 19. Kobiety w zapaskach po lewej stronie typ starej zapaski, po prawej nowszy. Suków pow. Kielce.  
Fot. Stefan Dentuszewski

Najprawdopodobniej „stare piecysko” jest pozostałością po wspomnianej wyżej „fabryce garncarskiej”.

Ośrodkami dziś już zamartymi są Daleszyce (gdzie istniał nawet cech garncarski) i Pierzchnica. W Pierzchnicy jeszcze przed I wojną światową pracowało kilkudziesięciu garncarzy, których większość zamieszkiwała osobną ulicę zwaną „Kleparz”. Pod koniec okresu międzywojennego ośrodek zamarł całkowicie. Wyrabiano tam ceramikę użytkową, polewaną piękną polewą zieloną, żółtą lub brązową. W śmietniskach koło dawnych pieców znajduje się niekiedy skorupy zdobione malowanym ornamentem roślinnym. U wdowy po garncarzu Jakubie Armańskim znaleziono kilka naczyń wykonanych przez jej męża, a oprócz tego parę przedmiotów z zakresu galanterii glinianej, jak ramkę do obrazu, figurę barana, skarbonkę. W drzwiach zakrystii miejscowego kościoła przybita jest bogato zdobiona kropielnica wykonana przez pierzchnickiego garncarza.

Stare tradycje garncarskie posiada Łągów, gdzie istniał cech garncarski liczący pod koniec XIX wieku około 50 członków. Obecnie w Łągowie znajduje się dwóch garncarzy, z których jeden z powodu choroby przestał pracować, drugi zaś, Zygmunt Ustianuk, przeniósł się tu niedawno z Siemiatycz w woj. białostockim. Garncarz ten dużo wędrujący po świecie, studiujący przez cztery miesiące w poznańskiej Szkole Sztuk Plastycznych, nie może być uważany za garncarza w pełni ludowego, a tym mniej za reprezentanta miejscowego rzemiosła łągowskiego. Wyrabia on, prócz ceramiki użytkowej wykonywanej na potrzeby wsi, klo-



ryc. 20. Krata w okienku od komory, Suków pow. Kielce. Fot. B. Bazieliówna.

sze na kwiaty zdobione plastycznymi nalepiankami o motywach roślinnych lub zwierzęcych (np. węże), talerze zdobione rytymi motywami wykonywane na podstawie wzorów dostarczanych z Kielc. Ludność zaopatrzuje się w naczynia gliniane na targach, gdzie prócz garncarzy miejscowych przyjeżdżają też garncarze z miejscowości sąsiednich (np. z Chałupek). We wschodniej części terenu objętego badaniami spotyka się często w domach ceramikę lubelską.

Zagadnienie sztuki zdobniczej i plastyki związanej z ludową obrzędowością badane przez Jadwigę Berzowską zarysowało się dosyć blado. Informatorzy pamiętali różgi weselne wykonywane z piórek, szopki z ludową obrzędowością badane przez Jadwigę Berzowską oryginalnych okazów nie udało się odszukać, gdyż zwyczajem, z którymi przedmioty te są związane, od dawna uległy już zmianom względnie zaniechano ich (np. chodzenia z szopką).

Bardzo szczupłe materiały zebrano z zakresu pisanek. Przeważnie jajka wielkanocne barwione były na jeden kolor, jedynie w kilku wsiach rozsianych w części wschodniej wspominają o malowaniu jajek w proste wzory (np. kropki) wykonane przy pomocy techniki woskowej.

Materiały dotyczące ludowego malarstwa, rzeźby, a także kapliczek i krzyży przydrożnych zbierał Roman Reinfuss. Wśród kapliczek wyróżnić dadzą się trzy typy. Pierwszy stanowią kapliczki drewniane w postaci domków nakrytych dachem o kształcie niskiego ostrostupa (częste w okolicy św. Krzyża) lub daszka wspartego na czterech słupach, przy czym przestrzeń między słupami wypełnia niski płot sztachetowy, drugi typ, to małe kapliczki szafkowe przybijane na drzewach, trzeci zaś to kapliczki słupowe w postaci kolumny, na której umieszczona jest bardzo ozdobnie wykonana szafka o podstawie kwadratowej z kolumnkami rzeźbionymi na narożnikach, nakryta krzyżowym daszkiem z drewnianą „latarnią“ na szczycie (ryc. 10). Ten ostatni typ występuje najczęściej. Krzyże przydrożne, wysokie, o stosunkowo krótkich ramionach z barokowymi zakończeniami bywają pokryte na całej powierzchni rytymi, rzadziej wypukłymi motywami zdobniczymi: roślinnymi (doniczka z kwiatami) lub geometrycznymi, obok których spotyka się również symbole męki.

Rzeźby w terenie spotyka się w kapliczkach lub na krzyżach. Są to więc rzeźby treści religijnej (św. Jan, Chrystus na krzyżu, Chrystus związany, jeden raz Pieta) pochodzące przeważnie z prowincjonalnych pracowni rzeźbiarskich wykazujące silne nawiązania do stylów historycznych, zwłaszcza baroku. Kilku rzeźbiarzy wiejskich (zmarłych i żyjących), których prace zdołano odszukać, wykonywało głównie krucyfiksy, naśladowujące te, które widuje się w kościołach.

W dziedzinie malarstwa sprawa przedstawia się odmiennie. Na chorałgwiach w kościołach wiejskich i w kaplicach znaleziono obrazy o zdecydowanie ludowym charakterze. Prócz wspomnianych obrazów treści religijnej w domach napotkano też na dwa obrazy o tematyce świeckiej, z których jeden (olejny), wykonany przez nieżyjącego już Mieczysława Szczepaniaka z Grochocic, przedstawia wiejską scenę rodzajową, drugi zaś, malowany akwarelą przez Stanisławę Jakubczyk z Tuczęp, zatytułowany został przez autorkę „Manifestacja”.

Zbieranie materiałów w terenie i opracowywanie ich w czasie pobytu w bazie, mimo że pochłaniało bardzo wiele wysiłku i czasu, nie wyczerpywało całości kształtu działalności obozowego zespołu. W celu nawiązania kontaktu z miejscowym społeczeństwem już w pierwszych dniach trwania obozu został w Chmielniku wygłoszony odczyt z przeżroczami informujący o sztuce ludowej, celu i zadaniach pracy obozowej. W ostatnich zaś dniach sierpnia urządzono w Chmielniku wystawę zebranych materiałów połączoną z wyświetlaniem przeżrocz oraz odczytem, na którym uczestnicy obozu w krótkich słowach zreferowali licznie zebranej publiczności najważniejsze wyniki swej pracy.



ryc. 21. Kapliczka słupowa, Śladków Duży pow. Busko. Fot. St. Deptuszewski.

Pisząc o obozie trudno nie podkreślić bodaj w paru słowach dużej życzliwości okazanej w stosunku do obozu zarówno przez Władze Wojewódzkie w Kielcach, a zwłaszcza Wydział Kultury i Sztuki W.R.N. oraz Dyрекcję Okręgową Szkolenia Zawodowego, która oddała bezpłatnie do użytku obozu budynek podworski w Śladowie Dużym (gdzie mieściło się ostatnio Liceum Handlowe), jak też przez wszystkie lokalne Władze i Instytucje w Chmielniku. Zwłaszcza zasługuje na podkreślenie pełne zrozumienie i życzliwości ustosunkowanie się Dyrekcji Związku Samopomocy Chłopskiej w Chmielniku, która wkładała wiele wysiłku, aby zapewnić obozowi terminowe dostawy żywności. Bardzo dobrze układały się również stosunki z ludnością badanych miejscowości, a w szczególności z mieszkań-

cami Śladkowa, którzy brali udział w ogniskach obozowych, a młodzież przychodziła na organizowane w obozie zabawy i gry sportowe.

Kończąc sprawozdanie z obozu odbytego w regionie kielecko-sandomierskim trudno nie podkreślić z wdzięcznością pełnej zrozumienia obowiązku i poświęcenia postawy uczestników, zwłaszcza zaś pracujących w bardzo ciężkich warunkach: Stefana Deptuszewskiego (fotografa) i Mariana Lecha (kierowcy) oraz grupy rysowników<sup>3</sup>. Ci ostatni zarówno w terenie jak i w bazie dawali godny naśladowania przykład pracowitości, a w chwilach wolnych od zajęć wnosili w życie obozowe mnóstwo humoru organizując zabawy oraz redagując przepelnioną znakomitymi karykaturami gazetkę ścienną.

<sup>1</sup> Tadeusz Ladenberger: Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego, Lwów 1930.

<sup>2</sup> Wiadomości o występowaniu pod koniec XIX wieku izb z otwartym ogniskiem płonącym na środku ubitej z gliny podłogi notowałem z wypowiedzi starych ludzi również w Krakowskim (okolice Bochni, Dąbrowy Tarnowskiej), co czyni powyższe relacje z Kieleckiego znacznie prawdopodobniejszymi. Zapewne chodzi tu o sporadyczne wypadki związane z wyjątko-

wym ubóstwem mieszkańców domu. Może przyszłe badania wyjaśnią kiedyś, czy zjawisko to posiada jakieś odleglejsze nawiązania.

<sup>3</sup> Na obozie w 1951 r. zatrudnieni byli w charakterze rysowników następujący studenci A.S.P. w Krakowie: Czarnecka Maria, Lelicińska Krystyna, Pisarczyk Barbara, Smaga Tadeusz, Szymczyk Anna, Wenhrynówicz Tyrs, Wigłusz Zygmunt oraz Ziomek Maria, a także absolwenci Liceum Plastycznego w Krakowie: Bartecka Alina i Data Maria.

# PIERWSZE PRACE WYKOPALISKOWE PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU SZTUKI

(BADANIA NA STARYCH CMENTARZACH W DĘBNIE I SZAFLARACH, POW. N. TARG).

ANDRZEJ ŻAKI

*P. I. S. podjął prace eksperymentalne w zakresie etnograficznych badań systemem wykopaliskowym. Rezultaty ich omawiane w niniejszym artykule pozwolą na ściślejsze opracowanie i wykorzystanie stosowanej tu metody.*

## U w a g i w s t ę p n e.

Jest niewątpliwie zasługą Państw. Inst. Sztuki, że postulat zastosowania metody wykopaliskowej w badaniach etnograficznych<sup>1</sup> doczekał się wreszcie realizacji. W krótkim artykule sprawozdawczym trudno przedstawiać w pełni preliminaria zorganizowanej w r. 1951 wyprawy wykopaliskowej na Podhalę, warto jednak naszkicować ich najważniejsze elementy.

W długim szeregu zagadnień, domagających się rozwiązania na drodze wykopaliskowej, niepoślednie miejsce zajmowało od przeszło 20 lat wyraźne „zamówienie badawcze” wysunięte przez znanego archeologa prof. Wł. Antoniewicza w studium o metalowych spinkach góralskich<sup>2</sup>. Nie wchodząc tu wkrąg zasadniczych problemów wspomnianego studium, godzi się owe „zamówienie” przytoczyć in extenso.

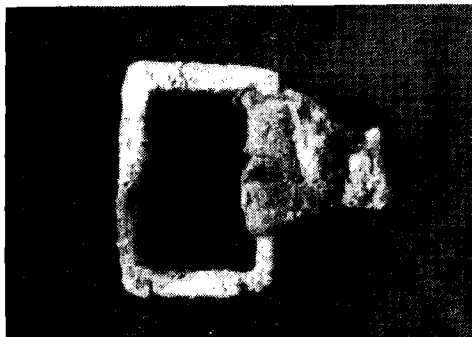
„W poszukiwaniach za prototypami metalowych spinek góralskich natrafiamy na znaczne trudności, jeżeli chodzi o czasy historyczne. Nie mamy mianowicie żadnych danych faktycznych, aby móc niechybnie stwierdzić użytek opisanych form spinek wśród zachodnio-karpackich górali przed XIX w. W związku z tym brakiem wysuwa się duża potrzeba zbadania starych cmentarzy na Podhalu, co również dla antropologii dostarczy wiele cennego materiału naukowego. Wiadomo bowiem, że do dziś dnia grzebią zmarłych górali w pełnym ich stroju i z nieodłączną fajką, a czasem i ciupagą. Tak było — wolno mniemać — od bardzo dawnych czasów i dzięki temu można mieć nadzieję odsłonięcia w starych grobach zabytków metalowych, a zwłaszcza spinek. Nim jednak uda się przeprowadzić badania naukowe na dawnych cmentarzach góralskich — przed czym piętrzą się niezwykle do pokonania trudności — długo jeszcze będziemy pozbawieni okazów spinek, analogicznych do góralskich z czasów nowożytnych, pochodzących z okresu przed w. XIX i z czasów średniowiecza.” (Str. 62. Podkreśl. A. Ż.).

Podczas rozważań realizacyjnych projektu eksploatacji na cmentarzach podhalańskich tzw. rokowanie archeologiczne nie rysowało się w zbyt różowych barwach: należało bowiem liczyć się z faktem częstego wtórnego przekopywania cmentarzy i związanego z tym braku nienaruszonych grobów z doby średniowiecza; problematyczne było też natrafienie na bogate wyposażenie grobowe zmarłych, co znowu łączy się ściśle z wcale niedrugorzędną sprawą datowania pochówków. O wiele łatwiej osiągalne i efektywniejsze rezultaty rokowały eksploatacje na stanowiskach typu osa-

dowego, np. w miejscach dawnych pracowni garncarskich, zaopatrzonych przez przekazy piśmienne w dokładną metrykę chronologiczną.

Wybór padł jednak na obiekt trudniejszy — cmentarze — nie tylko ze względu na możliwość wielostronnego wypróbowania przydatności jednej z metod archeologicznych, ale też z uwagi na ważkość problematyki naukowej. Tu bowiem nawet negatywne, w sensie „eksponatowym”, rezultaty wykopalisk mogły być pozytywnymi w sensie ściśle naukowym: przez weryfikację ciekawych przypuszczeń Wł. Antoniewicza i możliwość wytyczenia, przynajmniej w pewnym stopniu, kierunku dalszych rozwiązań zagadnienia (pomijam już korzyści natury techniczno-szkoleniowej). Wykopaliska na dawnych cmentarzach podhalańskich umożliwiły wreszcie pozyskanie materiału antropologicznego dla rzetelnego zbadania i kontroli rzekomej nordyckości sztucznie tworzonego przez hitlerowców „Goralenvolku”.

Jako obiekt pierwszych próbnych badań obrano stary, nieużywany cmentarz przykościelny w Dębnie, nad Dunajcem (pow. Nowy Targ), wsi pochodzącej z wczesnego średniowiecza, posiadającej starą fundację parafii (dziś parafia Maniowy, erekcja 1216). Po ogólnym zorientowaniu się w problemach historii tej partii Nowotarszczyzny, uzgodnieniu sprawy badań z czynnikami kościelnymi, konserwatorskimi i krótkich przygotowaniach technicznych, wyjechała w połowie lipca 1951 r. do Dębna ekipa badawcza w składzie: dr A. Żaki — archeolog (kierownik ekspedycji), dr P. Sikora — antropolog, B. Kołtątaj — kreślarz, A. Kraus — pomocnicza siła naukowa i administracyjna, pracownicy fizyczni w ilości 2 — 5 zaangażowani byli na miejscu.



ryc. 1. Sprzączka od paska do spodni, Dębno, grób nr 7.  
Fot. R. Reinfuss.

Już pierwszy dzień pobytu i pracy w Dębnie wyjaśnił wiele kwestii naukowych i technicznych (wykopaliskowych) przeważnie w sensie negatywnym. Na podstawie przeprowadzonych wywiadów z ludnością zdołano ustalić, że cmentarz przykościelny był w użyciu jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku (najstarsze nagrobki na nowym cmentarzu pochodzą z lat dziewięćdziesiątych XIX wieku). Okazało się następnie, że ze względu na ubóstwo ludności nie ma zwyczaju bogatego wyposażania zmarłych; pas, spinki itp. przechodzą w spadku z ojca na syna. Z pobieżnych obserwacji terenu badań okazało się wreszcie, że tuż obok drewnianego ogrodzenia cmentarnego przepływa potoczek o brzegach wyniesionych nad poziom wody zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów, a poziom samego cmentarza (dziedzińca kościelnego) wznosi się mniej więcej tyleż samo w górę. Wedle relacji kościelnego w wykopach grobowych pojawia się woda, w której trumny „kąpią się”. Zachodziła zatem obawa dużych trudności eksploracyjnych spotęgowanych jeszcze bardzo niewielkimi rozmiarami cmentarza, tudzież istnieniem na nim paru nagrobków kamiennych z niewiadomego czasu, których nie można było usuwać.

Konieczność sprawdzenia relacji miejscowej ludności dyktowała potrzebę wykopania na wstępie, przed rozpoczęciem większych prac wykopaliskowych, niewielkiego sondażu celem zorientowania się w stratygrafii stanowiska i możliwościach eksploracji archeologicznej.

W partii najmniej zadrzewionej wytyczono pierwszy próbny wykop sondażowy o powierzchni  $4 \times 1,20$  m, równoległy do osi podłużnej (E—W) kościoła i prawie dotykający ściany jego dobudówki. Po czynnościach pomiarowych i zdjęciu warstwy darni porastającej prawie cały cmentarz, przystąpiono do starannego badania nawarstwień metodą zagęszczonych przekrojów poziomych (warstwy mechaniczne, najpierw 20, później 10, i parocentymetrowe, plantowanie i preparowanie) i pionowych (odczytywanie profili ścian wykopu). Tuż pod warstwą darni ukazał się piasek rzeczny barwy szarobrunatnej, zawierający liczne otoczaki, przeważnie granitowe: ten skład przyrodniczy warstwy nie wykazał zmian i na głębszych poziomach wykopu. Na przekrojach poziomych i pionowych nie dostrzeżono najmniejszych śladów granic wkopu grobowego (styku z calcem, czyli ziemią nienaruszoną przez człowieka). Przy pogłębianiu wykopu pojawiały się raz po raz drobne, luźne fragmenty kości ludzkich, wskazujące, że teren był co najmniej parokrotnie przekopywany. Liczne grubsze i cieńsze korzenie rosnących w odległości kilku metrów drzew tworzyły gęstą sieć utrudniającą preparowanie i czytelność warstw. Wreszcie na głębokości 120 — 130 cm poniżej dzisiejszej powierzchni cmentarza natrafiono w partii W wykopu na pierwszy, zniszczony wprawdzie nieco, lecz leżący w układzie pierwotnym szkielet mężczyzny około 40-letniego (grób 1). Zmarły leżał w pozycji wyprostowanej, na wznak, zorientowany W — E, głową ku zachodowi. Żadnego wyposażenia grobowego ani śladów trumny nie dostrzeżono. Resztki trumny ukazały się natomiast przy odsłoniętym częściowo w partii E wykopu drugim szkielecie nienaruszonym (grób 2) na głębokości 127 cm. Badanie antropologiczne czaszek obu szkieletów wykazało ich krótkogłowość (wskaźnik po-

niżej 80). Na głębokości 130 cm ukazał się calec w postaci piasku barwy żółtopopielatej, na 150,5 cm zaś woda stała.

W zasadzie, ten próbny wykop dał odpowiedź na większość wysuniętych zagadnień i w znacznej mierze odsłonił perspektywy badawcze Dębna (i nie tylko Dębna). Niemniej jednak poszerzenie przestrzenne badań było konieczne dla uzyskania pełniejszego obrazu i szczególnie ważnego w tym względzie kryterium ilościowego.

W bezpośrednim sąsiedztwie wykopu I wyznaczono zatem wykop II, którego rozmiary ( $3 \times 4$  m) ograniczone były warunkami terenowymi. Odsłonięto tam 8 dalszych grobów, których wkopy były, podobnie jak przy poprzednich, zupełnie nieczytelne; jedynie na ścianie S, na przestrzeni 45 cm w pionie, uwidoczniła się partia wąziutkiego skrawka calca (maksimum szerokości u góry 11 cm), który w rzutach poziomych zanikał już w odległości ca 25 cm od ściany.

Nie wdając się w szczegółowy opis grobów z uwagi na ogólnospawozdawczy charakter artykułu, należy zwrócić uwagę jedynie na najważniejsze momenty. Przede wszystkim stwierdzono, że odsłonięte groby pochodzą z jednej fazy pochówkowej, oczywiście ostatniej w dziejach cmentarza. Świadczy o tym jednakowa odległość jednego szkieletu od drugiego i prawidłowość układu. Orientacja, jak w wykopie I, na osi W—E, z głową ku W. Stan zachowania szkieletów był na ogół kiepski, jednakże pozornie złe warunki konserwacyjne nie przeszkodziły zachowaniu się gdzieś tam śladów trumien (grób 10), włosów czarnych (grób 7), czy nawet drobnych skrawków odzienia. Uderza brak zupełny wyposażenia grobowego zmarłych, nawet wyposażenia tzw. osobistego. Spośród 8 zbadanych grobów w jednym tylko natrafiono na paciorki różańca (grób 4). Z resztek odzieży stwierdzono: w grobie 4 (dorosła kobieta) fragmenty obręczy z drutu żelaznego znalezione przy głowie, będące zapewne pozostałością czółka względnie tzw. homyłki, w grobie 7 zaś drobne skrawki materiału wełnianego (ze spodni) z odciskiem skrętu drucika mosiężnego względnie miedzianego (zielona patyna), znalezione przy prawym podudziu zmarłego, oraz sprzączkę pospolitą typu okiennego, spatynowaną wraz z kawałeczkiem skóry (ryc. 1) zalezioną w okolicy miednicy. Na wtórnym złożu, poza paroma fragmentami gwoździ od trumien oraz jednym ułamkiem naczynia gliniastego z zielonkawą polewą (średniowieczne?), niczego innego nie znaleziono.

#### Prace w Szaflarach.

Ułożony plan badań przed podjęciem prac wykopaliskowych przewidywał możliwość przeprowadzenia dodatkowych eksploracji archeologicznych w wypadku niewyczerpania kredytów. Jako obiekty zainteresowań w grę wchodziły dwie miejscowości parafialne: Szaflary i Ludzimierz w pow. nowotarskim. Trudności terenowe w Dębnie pozwalały na realizację projektu wspomnianej dodatkowej eksploracji. Przeprowadzono ją w obrębie cmentarza przykościelnego w Szaflarach nad Białym Dunajcem, wsi pochodzącej najpóźniej z XIII wieku i posiadającej kościół drewniany już w XIV w. (1340). Obecnie istniejący kościół murowany założony został w miejscu dawnego z końcem XVIII w. i rozbudowywany w latach 1908 — 1916. Stoi on na owalnym niezbyt wyniosłym wzniesieniu, po krawędzi



ryc. 2. Fragment koronki znalezionej w czasie badań wykopaliskowych na cmentarzu w Szaflarach. Fot. R. Reinfuss.

którego biegnie mur cmentarny. Trudno było od razu ustalić od kiedy zaprzestano grzebania zmarłych na cmentarzu przykościelnym. W archiwum parafialnym znajdują się wprawdzie „Libri mortuorum” od r. 1676, lecz adnotacji o miejscu pogrzebania zmarłego nie zawierają. Bezpośredni przekaz tradycji ludowej, potwierdzony przy retrogresywnym ustalaniu genealogii paru rodów szaflarskich, zdaje się jednak wskazywać i zupełnie dowodzić, że nowy cmentarz w Szaflarach założono przed wzniesieniem obecnego kościoła, a więc gdzieś przy końcu XVIII w. Przedtem w użyciu był cmentarz przykościelny.

Prace wykopaliskowe podjęto w północnej stronie tegoż cmentarza, w wykopie o powierzchni 15 m<sup>2</sup>. Już po zdjęciu paru warstw mechanicznych ziemi okazało się, że sytuacja stratygraficzna jest tu podobna i równie niekorzystna jak w Dębnie; ślady wkopów były niewidoczne, a bezładnie rozsypane w brunatnej, gliniastej ziemi z otoczkami liczne fragmenty kości ludzkich (stosunkowo wiele czaszek), gwoździ od trumien i parę niecharakterystycznych ułamków naczyń glinianych świadczyły o przekopywaniu cmentarza. Nienaruszone pochówki pojawiły się stosunkowo płytko, bo na głębokości 70 — 90 cm od dzisiejszej powierzchni. Ogółem odsłonięto w całości lub częściowo 26 pochówków (szkieletów w pierwotnym układzie). Układ zwłok wykazywał pewne odchylenia od zdaje się zasadniczej orientacji W—E, a w pewnej partii (groby 17—21, 23—25) był wręcz przeciwny, tj. odpowiadający osi N—S; to ostatnie odchylenie od normy tudzież zgrupowanie dużej ilości szkieletów nasuwają przypuszczenie, że może to być ślad pochówku z czasów jakiejś epidemii panującej w tej części Podhala.

Z zabytków towarzyszących, a ściślej z wyposażenia osobistego zmarłych niewiele się w grobach zachowało. I tak w grobie 6 (część odsłoniętego grobu osoby dorosłej) znaleziono resztki tkaniny wełnianej (spodni) z małutkimi kolistymi haftkami spatynowanymi zielono, w grobie 26 zaś (dziecko) drobnutkie paciorki białe i czerwone; luźnie, na wtórnym złożu, w dwóch skupiskach, natrafiono na drobne strzępy koronki (ryc. 2 i 3), zapewne z czepca, gdyż przy nich znalazły się włosy ludzkie barwy ciemnej (sk. 1) oraz kawał skóry zwierzęcej, w której tkwiła miedziana, silnie zniszczona moneta austriacka z końca XVIII wieku (sk. 3), pozwalająca ustalić terminus post quem przekopywania badanej partii cmentarza.

Na ogół więc wyniki badań archeologicznych w Szaflarach były podobne jak w Dębnie. Podobny też był efekt badań antropologicznych: krótkogłowość czaszek (wskaźnik główny od 81 w dół) tak w grobach nienaruszonych (najmłodszych) jak i materiały z wtórnego złoża (starszym).

Po zakończeniu badań materiał kostny złożono z powrotem do wykopów i przysypano ziemią, przywracając terenowi obydwu cmentarzy pierwotny wygląd, drobne znaleziska (moneta, ceramika, koronka) zabrano do Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

#### W y n i k i i w n i o s k i .

Ujmując sumarycznie rezultaty przedstawionych prac wykopaliskowych przy uwzględnieniu danych historycznych i antropologicznych stwierdzamy, co następuje:

1. Pola pochówkowe starych cmentarzy w Dębnie i Szaflarach były do XIX stulecia intensywnie używane i co najmniej parokrotnie przekopywane. W konsekwencji najstarsze groby, pochodzące z wczesnego i późnego średniowiecza, zostały całkowicie zniszczone. Archeologicznym odbiciem tego jest zatarcie najstarszego układu stratygraficznego cmentarzy, przemieszanie warstw, brak znalezisk średniowiecznych in situ.

2. Odsłonięte groby z nienaruszonymi szkieletami (w ilości 10 w Dębnie, 25 w Szaflarach) stanowią ostatnią, najmłodszą fazę pochówkową, którą datować można, głównie na podstawie materiałów faktycznych (moneta, strój) na schyłek wieku XVIII i początek XIX.

3. We wszystkich zbadanych grobach uderza ubóstwo w wyposażeniu zmarłych szczególnie w przedmioty metalowe; brak zupełny zdobionych spinek i fajek góralskich. Orientacja szkieletów W—E, głową ku W, pozycja wyprostowana, ręce na łonie, piersiach lub przy boku.

4. Pod względem antropologicznym zmarli, pochowani na cmentarzach w wymienionych miejscowościach, reprezentują typ krótkogłowy o wskaźniku głównym poniżej 80 dla Dębna i poniżej 81 dla Szaflar. Odkryte w niektórych grobach włosy posiadają barwę ciemną.

Jak z powyższego widać, już w samym zestawieniu głównych wyników prac wykopaliskowych znajdujemy odpowiedzi na problemy poruszane w ciekawej pracy prof. Wł. A n t o n i e w i c z a o spinkach góralskich. Niektóre kwestie wymagają jednak dalszego rozważenia. Trudno jest dziś rozstrzygnąć definitywnie, czy rzeczywiście zupełny brak spinek w grobach spowodowany jest tym, że ich do w. XVIII w tej okoli-

cy wcale lub prawie wcale nie używano, czy też należy tłumaczyć to względami natury ekonomicznej, tzn ubóstwem ludności, dla której spinki były zbyt cenną ozdobą stroju, by ją poświęcać ziemi. W każdym razie ów stwierdzony archeologicznie brak spinek w grobach Dębna i Szaflar każe tezę wczesnego pojawienia się względnie rozpowszechnienia na Podhalu tej ozdoby przyjmować z dużą dozą rezerwy. Godny uwagi i wiele do myślenia dający jest przy tym także brak znalezisk spinek nawet na wtórnym złożu we wkopach grobowych.

Wśród dalszych ważnych kwestii na czoło wysuwa się przede wszystkim pytanie, czy zjawiska zaobserwowane w Dębnie i Szaflarach, a szczególnie brak starych, średniowiecznych pochówków, można uważać za typowe dla całego regionu podhalańskiego, a może i Polski. Wydaje się, że bez większego chyba błędu odpowiedź wypadnie twierdząco. Przekopywanie pól cmentarnych było bowiem od dawna powszechne, wszędzie też cmentarze przykościelne były stosunkowo małe, a zakaz grzebania zmarłych przy kościołach najwcześniej objął (jak się zresztą okazuje nie bez wyjątku) tereny b. zaboru austriackiego, a więc właśnie m. in. także Podhale.

Teoretycznie rzecz biorąc, możliwości natrafienia na pochówki średniowieczne istnieją jedynie w tych miejscowościach, w których już w średniowieczu nastąpiło przerwanie używalności pola cmentarnego (np. przy zniszczeniu kościoła i przeniesieniu go wraz z cmentarzem na nowe miejsce). Czy na Podhalu taki wypadek zachodzi, trudno jest w tej chwili powiedzieć, gdyż materiały historyczne nie dają nam w tej sprawie żadnych informacji. Jeżeli jakiś szczęśliwy przypadek doprowadziłby do odkrycia takiego cmentarza należałoby w kierunku tego stanowiska właśnie zwrócić uwagę.

Ostatnią godną wzmianki kwestią są wyniki antropologiczne uzyskane drogą odsłonięcia archeologicznego tych materiałów, które zazwyczaj uważane są dosłownie i w przenośni za „pogrzebane”. Badania te stwierdzają w dwu badanych wsiach podhalańskich brak elementów długogłowych (nordyckich), przy obecności elementów krótkogłowych, raczej dynarskich. Nie chodzi tu o zbijanie rasistowskich koncepcji hitle-



ryc. 3. *Fragment koronki ok. 6-krotnie powiększony. Szaflary. Fot. R. Reinfuss.*

rowców, o zbyt dobrze ocenionej wartości naukowej, ale o wypełnienie luki w dotychczasowych wiadomościach o składzie rasowym dawnych mieszkańców Podhala.

Oceniając ogólnie znaczenie pierwszych próbnych prac wykopaliskowych w Dębnie i Szaflarach stwierdzić należy, że spełniły one zadanie określone na wstępie artykułu, dały odpowiedź na problemy poruszone przez prof. Wł. Antoniewicza i przyniosły pewne wskazania i przeciwskazania archeologiczne do dalszych prac, prowadzonych nową metodą heurystyczną, w dziedzinie badań nad polską sztuką ludową.

#### PRZYPISY

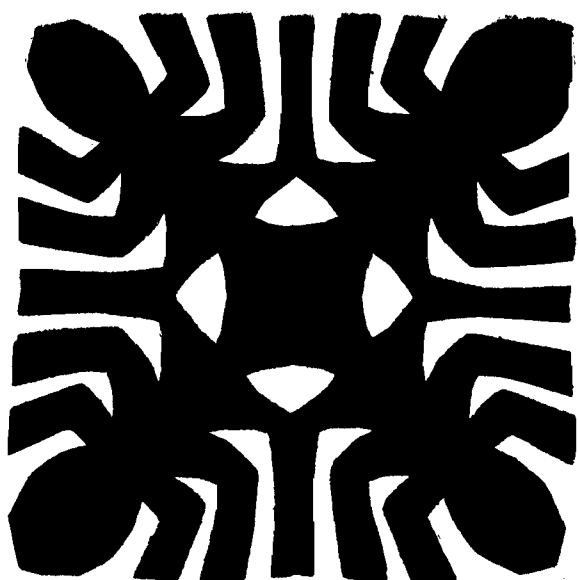
1. Ż a k i A., Metoda wykopaliskowa w badaniach nad polską sztuką ludową. Pol. Szt. Lud. VI, 1951, str. 163

2. A n t o n i e w i c z Wł., Metalowe spinki góralskie. Kraków 1928.

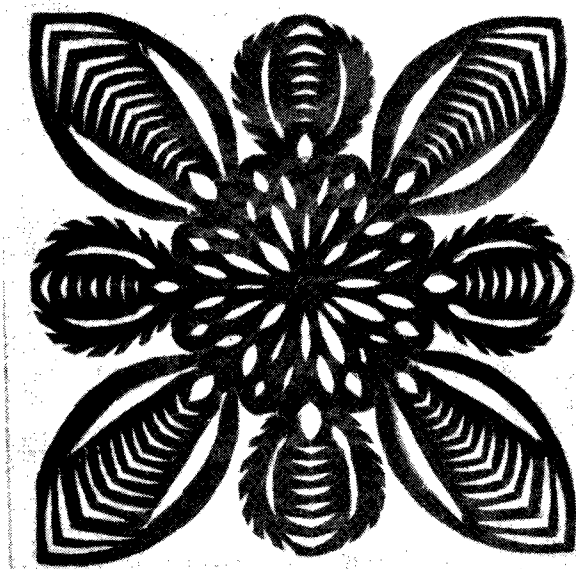
# Z WYSTAWY WYCINANEK LUDOWYCH W SIERADZU

ZOFIA CIEŚLA-REINFUSSOWA

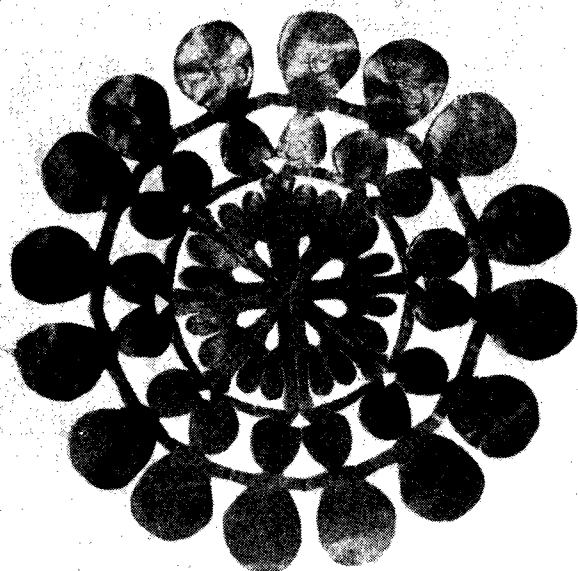
Sztuką ludową Sieradzkiego niewiele się dotychczas zajmowano, gdyż sąsiedztwo regionów tak atrakcyjnych pod względem etnograficznym jak Łowickie czy Ciepoczyńskie koncentrowało uwagę badaczy. W czasie okupacji ludność Sieradzkiego została częściowo wysiedlona, domy zniszczone, a pola zamienione na poligon. Zniszczenia wojenne przyspieszyły proces postępującego zanikania sztuki ludowej na tym terenie. Ażeby twórczość artystyczną podtrzymać i ożywić, został przez Wydział Kultury i W.R.N. w Łodzi i P.R.N. w Sieradzu zorganizowany w 1951 r. konkurs na najpiękniejsze wycinanki. W czasie wstępnych badań terenowych udało się odszukać jeszcze 13 kobiet umiejących je wykonywać i rozdano im potrzebny materiał w postaci różnokolorowego papieru glansowanego. Pomimo zachęty i pomocy, w konkursie wzięło udział zaledwie 7 artystek przysyłając na konkurs 227



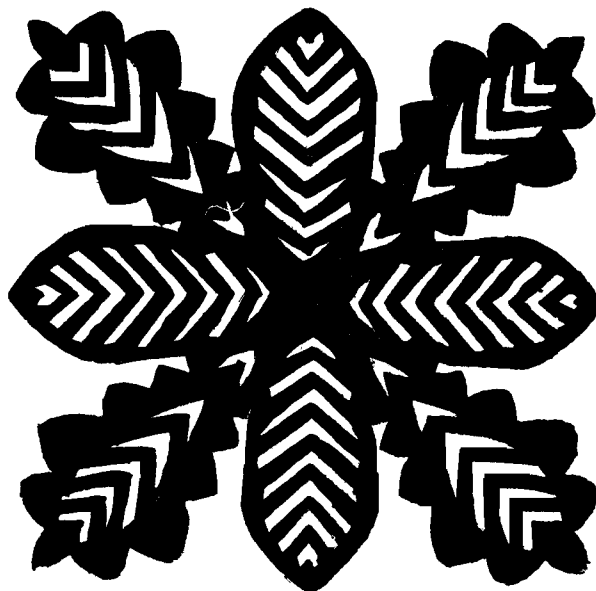
1



3



2



4

ryc. 1. Wycinanka sieradzka, wykonana Marianna Majewska z Monic gm. Bogumiłów. Fot. St. Deptuszewski.

ryc. 2. Wycinanka sieradzka, wykonana Józefa Chaładej z Monic gm. Bogumiłów. Fot. St. Deptuszewski.

ryc. 3. Wycinanka sieradzka, wykonana Józefa Dominia z Bogumiłowa. Fot. St. Deptuszewski.

ryc. 4. Wycinanka sieradzka, wykonana Józefa Kolas z Zapusty Małej gm. Chałupia Mała. Fot. St. Deptuszewski.

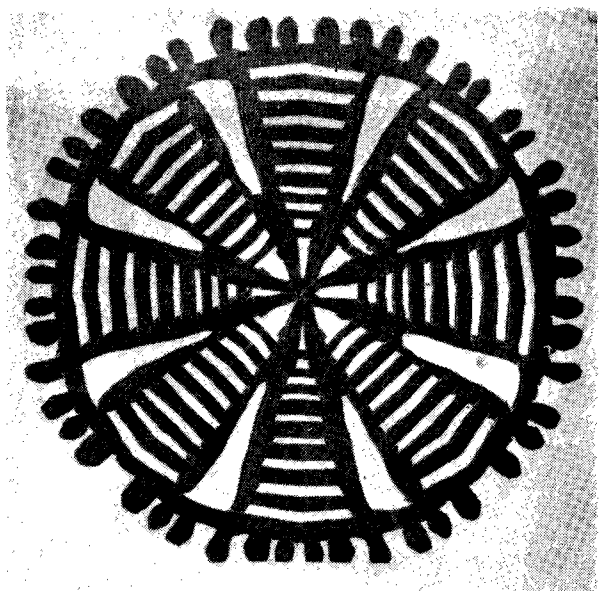
wycinanek, z których sąd konkursowy około 150 zakwalifikował na konkursową wystawę.

Udział poszczególnych wycinankarek w konkursie i jego wynik przedstawia następujące zestawienie:

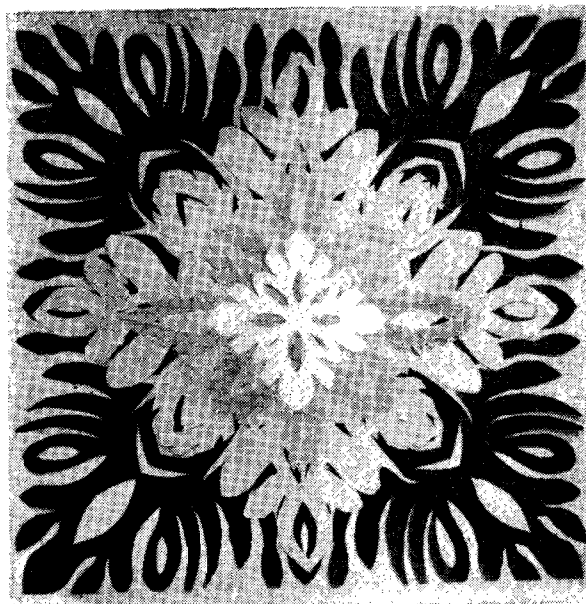
Lp.	Imię i nazwisko	wieś i gmina	Ilość nadesłanych wycinanek	nagroda	kwota
1.	Józefa Kolasa	Zapusta Mała, gm. Chałupia Mała	51	I	250 zł
2.	Józefa Dominiak	Bogumiłów, gm. Bogumiłów	72	II	200 „
3.	Józefa Chaładej	Monice, gm. Bogumiłów	18	III	180 „
4.	Józefa Balcerzak	Monice, gm. Bogumiłów	18	III	180 „
5.	Marianna Majewska	Monice, gm. Bogumiłów	18	IV	150 „
6.	Marianna Witczak	Dzigorzew, gm. Chałupia Mała	31	IV	150 „
7.	Mariana Slipek	Monice, gm. Bogumiłów	19	pocieszenia	100 „
			227		1.210 „

Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 7 października ub. r. w muzeum w Sieradzu, które na ten cel odstą-

piło jedną ze swych sal wystawowych. Wśród wycinanek, które znalazły się na wystawie, dadzą się wy-



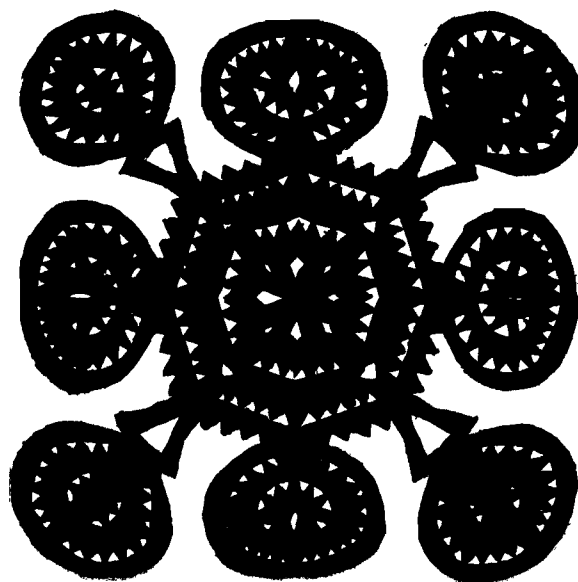
5



7



6



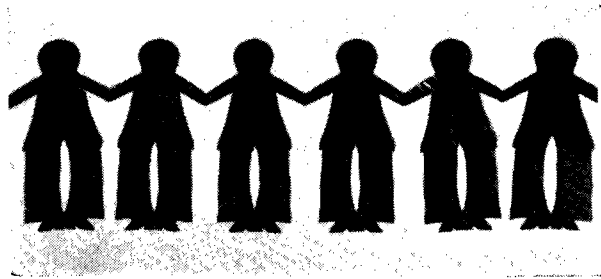
8

ryc. 5. Wycinanka sieradzka wykonana, Józefa Dominiak z Bogumiłowa. Fot. St. Deptuszewski.

ryc. 6. Wycinanka sieradzka wykonana, Józefa Kolasa z Zapusty Małej gm. Chałupia Mała. Fot. Z. Reinfussowa.

ryc. 7. Wycinanka-nahlejanka sieradzka, tzw. „Mazury”, wyh. Józefa Dominiak z Bogumiłowa. Fot. St. Deptuszewski.

ryc. 8. Wycinanka sieradzka wykonana, Józefa Chaładej z Monic gm. Bogumiłów. Fot. St. Deptuszewski.



ryc. 9. Wycinanka sieradzka „kozoki”, wykonała Józefa Dominiak z Bogumiłowa. Fot. St. Deptuszewski.

różnić dwa typy: jeden stanowią wycinanki o układzie pasowym, drugi ośrodkowym. Wśród pierwszych, jako jedyny motyw, występowały szeregi postaci ludzkich (ryc. 9) męskich lub kobiecych. Wycinanki takie, zwane przez lud „kozoki” lub „chłopoki”, naklejone są w formie fryzów obiegających górą wokół izby.

Wycinanki o motywach ośrodkowych, powstających przy ośmio- względnie szesnastokrotnym złożeniu papieru, wykazują daleko większe zróżnicowanie zarówno form jak i tematów. Spotyka się tu formy koliste i kwadratowe. Punktem wyjściowym dla wycinanek typu ośrodkowego miały być według informacji jednej z wycinankarek tzw. „kwiatki” w postaci naklejanek wykonanych z kolorowych papierowych kółek nalepionych na siebie od największego do coraz to mniejszego. Z tego rozwinąć się miały najstarsze wycinanki koliste jednobarwne, które początkowo były grubo cięte, skromnie ażurowane, o prostej kompozycji opartej na elementach geometrycznych. Wycinanki tego rodzaju zostały opublikowane w okresie międzywojennym przez J. Kamińskiego (pt. „Wycinanki sieradzkie”).

Wśród materiałów nadesłanych na konkurs, do tych starszych wycinanek nawiązują niektóre prace wykonane przez Mariannę Ślipek i Józefę Balcerzak z Monic (gm. Bogumiłów) i Józefę Dominiak z Bogumiłowa. W dalszym swym rozwoju wycinanki zwane w Sieradzkim „cackami” lub „cacuszkami” zaczynają „udrobniać się” (subtelnieć). Przez pewien czas modne były tzw. „księżycowe cacuszka” w formie kolistej, ozdobione na obwodzie gęsto obok siebie umieszczonymi kółeczkami, czyli, jak tu mówią, „księżycami”. Wycinanki tego rodzaju wykonała na konkurs Józefa Chaładej z Monic (gm. Bogumiłów) (ryc. 2). W okresie międzywojennym wśród wycinanek typu ośrodkowego występują obok siebie wycinanki koliste i kwadratowe. Prócz motywów geometrycznych stosowane są w nich również motywy roślinne traktowane na razie w sposób bardziej abstrakcyjny, np. „mlecze” wykonane przez Józefę Chaładej (ryc. 8), później nabierające form bardziej zbliżonych do spotykanych w przyrodzie.

Dzisiejsza wycinanka sieradzka coraz bardziej traci elementy geometryczne na rzecz kompozycji złożonych z motywów roślinnych. W materiale wystawowym występowały często wycinanki z motywami listków z zaznaczonymi żyłkowaniem (ryc. 3, 4), kłosów, drzew iglastych, niekiedy w ten sposób ułożonych, że na rogach wycinanki drzewka zwrócone są wierzchołkami ku środkowi, zaś między nimi znajdują się drzewka o podstawie wychodzącej z kwadratu stanowiącego centrum wycinanki.

Obok motywów geometrycznych i roślinnych spotyka się obecnie w wycinankach sieradzkich również i motywy zwierzęce, jak np. liski czy pieski biegące

po obwodzie wycinanki, czy ptaszki, czego przykładem jest interesująca wycinanka wykonana przez laureatkę konkursu Józefę Kolasę. Ta sama artystka wpłata chętnie w swe wycinankowe kompozycje postacie ludzkie w formie bawiących się dzieci (ryc. 6).

Wśród wycinanek typu ośrodkowego występują dwa zasadnicze układy kompozycyjne, z których jeden można by nazwać promienistym, gdyż poszczególne elementy rozchodzą się tu od środka do brzegu wycinanki (ryc. 5), w drugim zaś, bardziej rozbudowanym, występuje wyraźnie wyodrębniona część środkowa i brzeżna, a w kwadratowych specjalnie zaakcentowane są części narożnikowe (ryc. 1).

Osobną grupę stanowią wycinanki-naklejanki, zwane tu „mazury”, robione w ten sposób, że kilka wycinanek różnego koloru i wielkości nakleja się koncentrycznie na siebie (ryc. 7). „Mazury” na konkurs nadesłała jedna tylko autorka, Józefa Dominiak z Bogumiłowa. Inne wycinankarki, znające również tę technikę, „mazurów” na konkurs nie dały twierdząc, że dzisiejsze papiery się do tego celu nie nadają, gdyż mają za mało „raźne” kolory. „Mazury” muszą być ich zdaniem utrzymane w barwach ostrych, np. czerwonej, zielonej, niebieskiej, ale tak mocnych, żeby „żgało” w oczy. Dziś „mazury” zanikają i z tego powodu, że przy ich wykonywaniu jest bardzo dużo roboty.

Wycinanki sieradzkie zestawione z wycinankami z innych stron Polski wykazują najwięcej podobieństwa do opoczyńskich. Zarówno formy takie jak „kozoki” o układzie pasowym czy koliste „cacuszka księżycowe” (ryc. 2), czy kwadratowe kompozycje geometryczne o silnie zaznaczonym środku i narożach (ryc. 1), czy wreszcie wielokolorowe „mazury” znajdują ścisłe odpowiedniki wśród wycinanek regionu opoczyńskiego. Wskazane tu podobieństwa widoczne są jednak głównie wtedy, gdy porównujemy ze sobą formy starsze. Nowsza wycinanka sieradzka o motywach roślinnych (np. ryc. 3 lub 4) nawiązuje do form opoczyńskich tylko w najogólniejszych założeniach kompozycyjnych (silnie zaakcentowany środek i rogi).

Wycinanki podobnie jak wyklejane „mazury” stanowiły dawniej tradycyjną dekorację izby sieradzkiej. Naklejano je na ścianach i tragarzach podtrzymujących deski powały. Obecnie ozdoby tego rodzaju spotyka się coraz rzadziej, być może, że urządzony konkurs i wystawa przyczynią się do utrzymania dawnego zwyczaju.

Uczestniczkom konkursu został rozdany szereg nagród z funduszków Wydziału Kultury W.R.N. w Łodzi. Charakter raczej symboliczny miała nagroda ustalona w wysokości 100 zł przez Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Łodzi, którą to nagrodę przyznano Józefie Chaładej za jej wybitną pomoc przy organizowaniu konkursu.

# Z WYSTAWY POKONKURSOWEJ W ŁUKOWIE

ROMAN REINFUSS

Dnia 14 października 1951 r. otwarta została w Łukowie pokonkursowa wystawa zorganizowana przez Wydział Kultury W.R.N. w Lublinie. Wystawa objęła wyroby ludowego rzemiosła artystycznego powiatu łukowskiego, głównie tkaniny i ceramikę.

W dziale tkanin obficie reprezentowane były tzw. zapaski (naramienne i fartuszki) noszone jako część stroju kobiecego, wykonane z pasiaka tkanego splotem rypsowym na białej lub farbowanej na czarno lnianej osnowie. Wśród zapasek wyróżniały się bardzo wyraźnie dwa typy: starszy i młodszy. Typ starszy charakteryzowały paski wąskie (ryc. 1) w barwach raczej spokojnych ciemnych (czarny, czerwony, ciemnozielony, intensywny niebieski) przerywanych jaśniejszymi akcentami w postaci pasków czy wąziutkich prążków. Kolejność następujących po sobie barw jest z drobnymi odmianami zachowana, tworząc długie, trudne do uchwycenia raporty. W zapaskach używanych jako fartuchy kilkanaście cm od kraju dolnego biegnie poziomo wyróżniająca się kolorystycznie szeroka na 10 — 15 cm wiązka barwnych pasków ułożonych symetrycznie w stosunku do paska środkowego. Czasem środek wiązki zaakcentowany jest jasnym prążkiem powstałym przez przewleczenie iglicą grubej nitki (ryc. 2). Takie same prążki przewlekane są też w kilkucentymetrowych odstępach między paskami pozostałej części pasiaka.

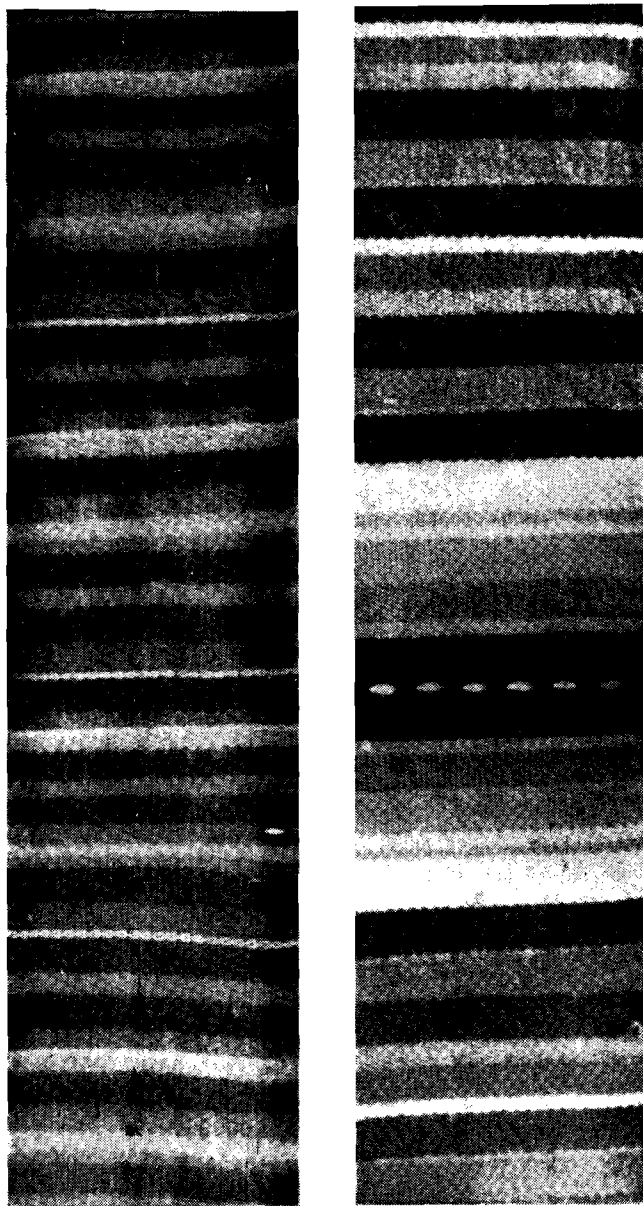
Odmienny wyraz plastyczny posiadają zapaski naramienne o szerokich mniej więcej 6 cm pasach tła rozdzielonego wiązkami pasków barwnych ułożonych asymetrycznie. Przykładem takiej tkaniny jest zapaska wykonana przez Adelę Jabłońską (wieś Jeleniec): tło jej stanowią pasy pomarańczowe szerokości około 6 cm, wiązki zaś szerokie na mniej więcej 12 cm złożone były z powtarzających się kolorów: niebieskiego, czerwonego, amarantowego, różowego, żółtego, zielonego, przy czym widoczna była tendencja do grupowania barw odcieniami (np. czerwony, amarantowy, różowy ciemny i różowy jasny obok siebie).

Najnowsze zapaski, tzw. „krakowskie“, posiadają pasy prawie jednakowe, szerokości około 4 cm, utrzymane w żywych barwach, co nadaje zapasce cechy pewnej jaskrawości.

Od zapasek rypsowych odbiegał techniką wyrobu fartuch wykonany około r. 1900 przez Mariannę Świder z Wojcieszkowa. Tkany on był splotem płótna przy zastosowaniu lnu i wełny zarówno w wątku jak i osnowie. Kolory przeważały ciemne: czarny, czerwony, zielony, poprzegradzane od czasu do czasu subtelnymi prążkami barwy białej lub żółtej.

W dziale tkactwa prócz zapasek wystawione były tzw. „kilimy“, tj. duże prostokątne płachty zeszywane

z dwóch płatków pasiaka lub rzadziej kraciaka używane jako nakrycia na łóżka. Wśród kilimów wyróżniał się doskonały pod względem kolorystycznym stary okaz wykonany około r. 1880 przez nieżyjącą już tkaczkę Adamczykową z Wojcieszkowa. Zeszyty on



ryc. 1. Fragment pasiaka wykonany przez Adelę Jabłońską, Jeleniec pow. Łuków. Fot. R. Reinfuss.

ryc. 2. Fragment pasiaka wełnianego wykonanego przez Adelę Jabłońską, Jeleniec pow. Łuków. Fot. R. Reinfuss.

ryc. 3. Schemat zdobień gładzonych na siwakach wykonanych przez Kazimierza Jaroszewicza z Łukowa.  
rys. Anna Szymczyk.



był z dwóch płatów pasiaka tkanego splotem rzadkowym w pasy mniej więcej jednakowej szerokości około 3 cm, w kolorach: żółtym, fioletowym, granatowym, niebieskim i zielonym rozdzielonych wąziutkimi prążkami koloru żółtego i czerwonego. Nowsze kilimy były raczej mniej barwne, tkane w pasy znacznie szersze, wahające się od 10 — 12 cm. Do tej grupy należał kilim wykonany przez Pelagię Kulpę z Wojcieszkowa utrzymany w powtarzających się kolorach ciemno zielonym, bordo i granatowym. Kilimy najnowszej produkcji obok szerokich pasów jednobarwnych posiadają też wiązki składające się z wąskich pasów różnobarwnych, układanych w sposób symetryczny w stosunku do paska biegnącego pośrodku. Przykła-

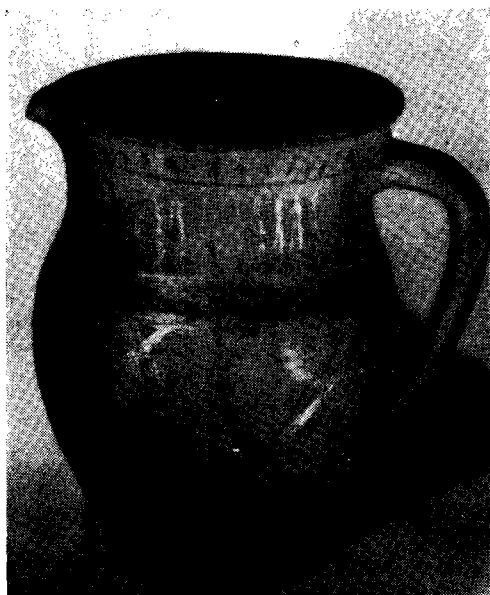
dem może tu być tkanina wykonana przez Kazimierę Sierocińską, posiadająca szerokie na 15 cm pasy brązowego tła rozdzielone symetrycznie komponowanymi wiązkami barwnymi dochodzącymi do 20 cm szerokości.

W kilimach, podobnie jak i w niektórych nowszych zapaskach, widoczne jest dążenie do układania wiązek barwnych w ten sposób, by w niektórych partiach tworzyły łagodne przejścia powstające z różnych odcieni tego samego koloru (np. jasny różowy, ciemny różowy, czerwony, bordo).

Mniej licznie od pasiastych reprezentowane były na wystawie kilimy kraciaste. Jeden wśród nich, tkany w r. 1949 przez Stefanię Popek z Wojcieszkowa, posiadał żółte tło w kratę z czarnych pasów obrzeżonych białymi prążkami.

Z tkanin przetykanych pokazano na wystawie serwetę lnianą w żółty deseń wykonaną przez Adelę Jabłońską.

Niektóre tkaniny samodzielnie wystawione były w związku z kobiecym ubiorem. Strój pochodzący z Jeleńca składał się z tiulowego wąskiego czepeczka (tzw. półczepka) z szarfami zahaftowanymi białym haftem roślinnym, płóciennej koszuli; czarnego gorsetu aksamitnego z elipsowatymi rzadkimi kaletkami. Na przodzie gorsetu po obu stronach zapięcia wyszyte były z kolorowych szklanych koralików dwa motyle. Spódnica zrobiona była z wełniaka w pionowe pasy, a fartuch w poprzeczne. Ubiór kobiecy z Wojcieszkowa składał się z samodzielnej chustki na głowę tkaną w drobną kratkę czarną na białym tle, wełnianej zielonej bluzki i kraciastej spódnicy samodzielnej, w kratkę tkaną wątkiem z czerwonej cienkiej bawełny na osnowie z lnu farbowanego na czarno. Przód spódnicy nakrywał fartuch z pasiastego wełnianego rypsu w drobne poprzeczne paski. W innym ubiorze kobiecym zwracała uwagę spódnica samodzielna w drobne paseczki pionowe koloru zielonego i granatowego na tle czerwonym, tkana splotem rypso-



ryc. 4. Naczynie gliniane sive z ornamentem gładzonym wykonane przez Kazimierza Jaroszewicza z Łukowa. Fot. R. Reinfuss.



wym o wążku z fabrycznej cienkiej wełenki na bawełnianej osnowie. Spódnica ta, skopiowana przez zespół Koła Młodzieżowego w Woli Osowińskiej według starego wzoru z r. 1875, podobnie jak i wspomniana poprzednio bawełniana czerwona spódnica w czarną kratkę, przypomina żywo niektóre samodziały używane w stroju Kurpianek.

Drugim bogaciej reprezentowanym działem na wystawie w Łukowie było garncarstwo. Do konkursu stanęło trzech garncarzy, a mianowicie: Kazimierz Jaroszewicz z Łukowa oraz Jan Matysiak i Jan Stepniak z Glinnego (Glinne, gm. Wojcieszków).

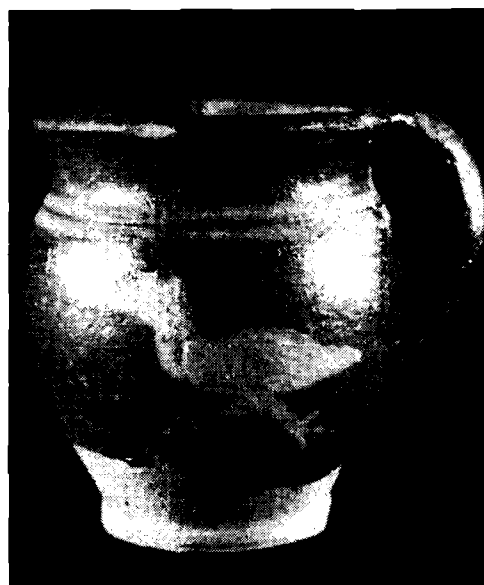
Wyroby Kazimierza Jaroszewicza dzielą się na dwie grupy: niepolewane naczynia siwe (ryc. 4) oraz częściowo glazurowane naczynia z gliny wypalanej na kolor czerwony. Wśród naczyń siwych znajdowały się dzbanki, garnki z uchem, misy, doniczki. Powierzchnie naczyń zdobione były wzorem powstałym przez miejscowe wygładzenie (ryc. 3) i rytym. Całą niemal powierzchnię naczynia pokrywają kompozycje bądź w układzie poziomym, bądź pionowym. Rzadziej na powierzchni siwaków widuje się ornament zdecydowanie roślinny (ryc. 3).

Naczynia Jaroszewicza wykonane z gliny wypalanej na kolor czerwony zdobione są wzorami białej polewy o motywach geometrycznych, roślinnych (ryc. 5) lub zwierzęcych (ptaszki) (ryc. 6 i 7), politywane glazurą, z wyjątkiem wąskiego paska w pobliżu dna. Wśród zdobionych w ten sposób naczyń znajdowały się garnki, doniczki o faliście wyginanych brzegach, misy i znaczna ilość małych naczynek przeznaczonych na zabawki dla dzieci. Wyroby Jaroszewicza, posiadające dekorację świadczącą o uzdolnieniach plastycznych autora, pod względem technicznym są raczej mierne. Wykonane są one z gliny piaszczystej o szorstkiej, nierównej powierzchni, glazurę posiadają cienką o słabym, matowym połysku.

Naczynia Jana Matusiaka (ryc. 8) robione są z gliny wypalanej na kolor czerwony o polewie brązowej (jasnej lub ciemnej) względnie bladozielonej. Niektóre z naczyń pokryte są nierówną zieloną polewą w żółto-brązowe plamy o zacierających się konturach. Glazura pokrywa zazwyczaj wnętrze i górną zewnętrzzną część naczynia wraz z uchem.

Wśród naczyń wykonanych przez Matusiaka wymienić należy dzbanki o pięknie zarysowanej linii brzuśca, niskie pękate garnki z uchemi i smuklejsze bez ucha, doniczki oraz małe dzbanuszki i naczynka wyrabiane jako zabawki dla dzieci. Naczynia swe ozdobił głównie rytym w postaci kilku linii prostych obie-

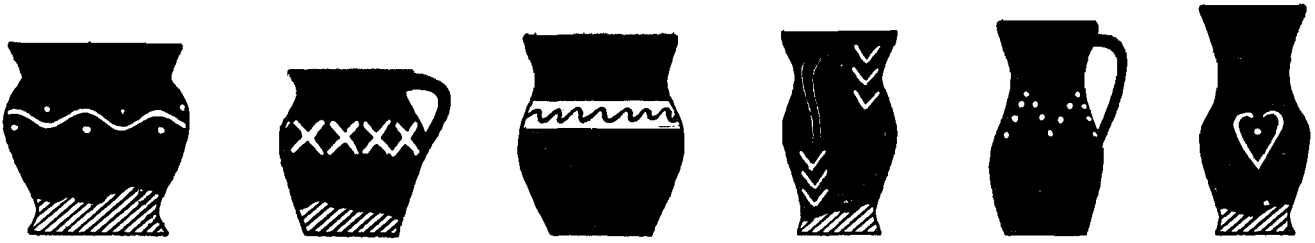
gających równolegle górną część brzuśca, mniejsze naczynka zdobione były również ornamentem geometrycznym wykonanym pobiątką (ryc. 8). Niektóre z nich posiadały jako ozdobę szeroki pasek pobiątki z biegnącą na nim rytą linią zygzakowaną. Gatunek używanej gliny, jako też rodzaj szkliwa nieco lepszy niż w wyrobach Jaroszewicza.



ryc. 6. Garnuszek polewany i glazurowany wykonany przez Kazimierza Jaroszewicza z Łukowa. Fot. R. Reinfuss.

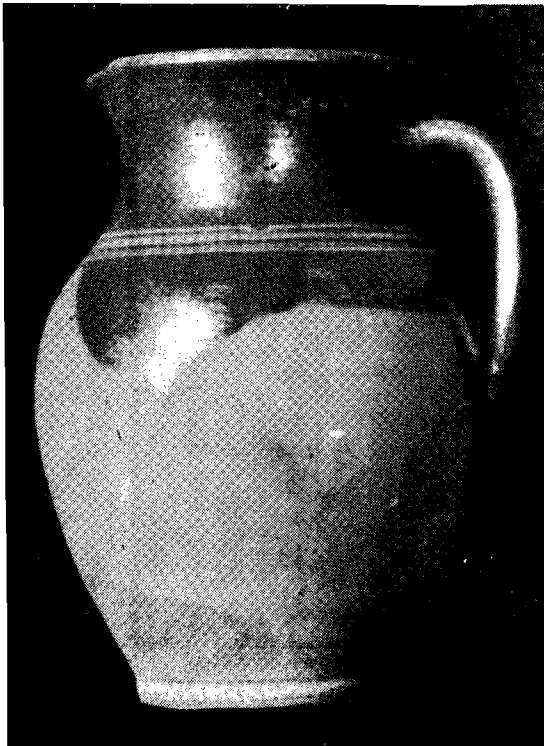


ryc. 7. Miska polewana i glazurowana. Wyk. Kazimierz Jaroszewicz, Łuków. Fot. R. Reinfuss.



ryc. 8. Schemat Rys. Anna Szymczyk zdobień stosowanych na naczyniach polewanych przez Jana Matusiaka z Glinnego, gm. Wojcieszków.

Wyroby trzeciego z wymienionych na wstępie górnicy, Jana Stępnia (ryc. 9), zbliżone są bardzo zarówno pod względem formy jak i sposobu wykonania do naczyń Matusiaka. Stępnia wypala swe wyroby na kolor czerwony i pokrywa w górnej części brzośca oraz wewnątrz polewą w kolorze jasnobrązowym lub jasnozielonym. Glazura jest cienka, o matowym połysku.



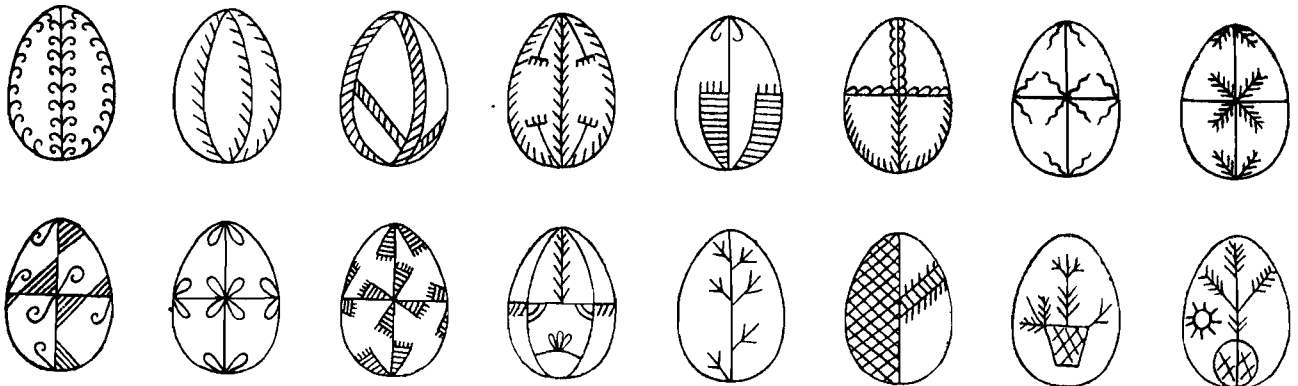
ryc. 9. Dzban częściowo glazurowany, wykonany przez Jana Stępnia z Glinnego gm. Wojcieszków. Fot. R. Reinfuss.

Na konkurs wykonał on dwa rodzaje dzbanków (wyższe smuklejsze i niższe o szerokich brzoścach), garnki z uchami i bez. Naczynia swe ozdobi Stępnia rytymi lub malowanymi pobiątką paskami biegnącymi dookoła brzośca, nieco poniżej nasady szyjki. Prócz naczyń czerwonych przysłał też niepolewane naczynia siwe, garnki, misy oraz dzbankowate naczynia bez ucha.

Trzeci dział eksponatów zgromadzonych na wystawie stanowiły pisanki wykonane techniką woskową przez Sewerynę Świder. Pisanki te ozdobione są na tle brązowym, czarnym lub czerwonym wzorem białym o motywach geometrycznych, rzadziej roślinnych (ryc. 10). Kompozycja tego wzoru opiera się najczęściej na podziale południkowym, przedzielonym często poziomą linią biegnącą w miejscu największej szerokości jajka. Daleko rzadszy jest podział bryły na dwie połowy linią przechodzącą przez bieguny i wypełnienie tych połówek oddzielnymi motywami roślinnymi.

Wystawę w Łukowie, mimo niewielkiej ilości eksponatów i zawężenia terytorialnego do paru zaledwie miejscowości, uważać należy za przedsięwzięcie udane. Podlasie stanowi teren bardzo słabo opracowany pod względem etnograficznym, nieujęty od strony organizacji ludowego rękodzieła artystycznego. Wszelka praca na takim terenie jest trudna i nosi cechy akcji pionierskiej. Fakt, że dzięki wysiłkom grupy ludzi udało się tam zorganizować konkurs sztuki ludowej i urządzić wystawę zawierającą sporo wartościowych eksponatów reprezentujących tamtejsze tradycje ludowego rzemiosła artystycznego, jest dużą zasługą zarówno czynników, które organizowały to przedsięwzięcie z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki i W.R.N. w Lublinie, jak i osób na które spadł obowiązek zrealizowania akcji bezpośrednio w terenie.

W związku z konkursem rozdzielono między uczestników szereg nagród pieniężnych udzielonych przez Dep. Polityki Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Powiatową Radę Narodową w Łukowie.



rys. 10. Pisanki wykonane przez Sewerynę Świder z Wojcieszkowa pow. Łuków. Anna Szymczyk

# WYSTAWA SZTUKI I RĘKODZIEŁA LUDOWEGO

HELENA BLUMÓWNA

Wystawa Sztuki i Rękodzieła Ludowego, urządzona w krakowskim Pałacu Sztuki we wrześniu 1951 r. staraniem Wydziału Kultury W.R.N. w Krakowie, spełnić miała ściśle określone zadanie, którym było podkreślenie żywotności sztuki ludowej przez zestawienie jej dawnego dorobku z produkcją dzisiejszą. Organizatorowie wystawy zebrali odpowiedni dla swoich założeń materiał, na który złożyły się eksponaty dawnej sztuki ludowej wypożyczone z krakowskich muzeów (Muzeum Etnograficznego i Działu Przemysłu Artystycznego Muzeum Narodowego) oraz najnowszej, w postaci eksponatów wchodzących w skład wystawy objazdowej zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, uzupełnionej licznymi okazami pochodzącymi z konkursów sztuki ludowej urządzanych przez W.R.N. w Krakowie, na terenach Podhala i Żywiecczyny. Jednym z celów wystawy było również podkreślenie możliwości związania sztuki ludowej z potrzebami dzisiejszego życia czy to przez przedstawienie tradycyjnego rękodzieła ludowego na nowe rodzaje produkcji, czy też przez udział artystów ludowych w projektowaniu wzorów do przemysłu. Organizatorowie wystawy na szeregu przykładach z zakresu: hafciarstwa, wyrobów skórzaných czy wreszcie tzw. galanterii drewnianej, pokazali, w jaki sposób elementy tradycyjnej sztuki ludowej znajdują zastosowanie we współczesnym przemyśle artystycznym.

Wystawa obejmowała zasadniczo eksponaty z całej Polski ze szczególnym uwzględnieniem województwa krakowskiego, w którym z kolei skoncentrowano uwagę na tereny Podhala, Powiśla Dąbrowskiego i Żywiecczyny. W ramach wystawy znalazły się tkaniny ludowe, hafty, wyroby z drzewa, ceramika, obrazy na szkle i rzeźba w drzewie.

Rewelacją wystawy stanowiła sala zawierająca malowanki z Powiśla Dąbrowskiego. W okolicy tej zachował się po dziś dzień zwyczaj malowania wnętrza izb mieszkalnych przez kobiety wiejskie. Malowanki te o tematyce głównie roślinnej, piękne w swej dekoracyjności i bogactwie kolorystycznym zasługują na baczniejszą uwagę. Dostarczyć one mogą, jako bliskie naszym estetycznym upodobaniom, wiele wzorów dla przemysłu zwłaszcza tekstylnego. Pierwsze próby tego rodzaju podjął już Instytut Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Na wystawie znalazły się jedwabie malowane ręcznie przez kobiety z Dąbrowskiego Powiśla lub drukowane według wzorów przez nie komponowanych. Wypadły one na ogół nader pomyślnie.

Sztuka ludowa polska, której wspaniałą twórczość plastyczną pokazano w r. 1948 na pamiętnej wystawie

krakowskiej, odpowiada obecnie na nowe nasze zapytanie. Okazuje się bowiem, że ludowa produkcja



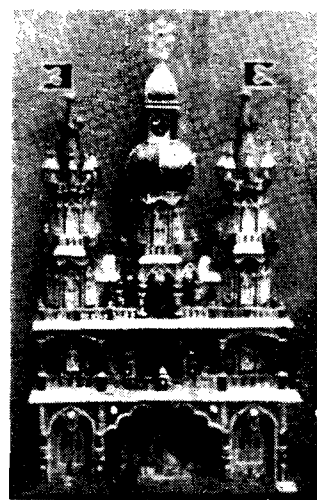
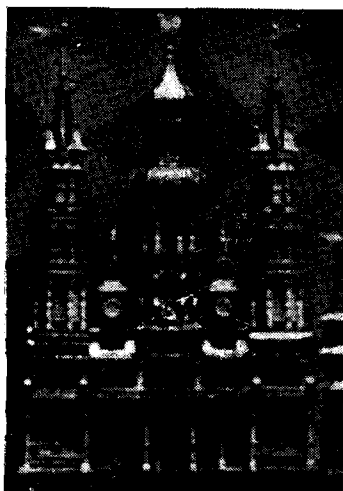
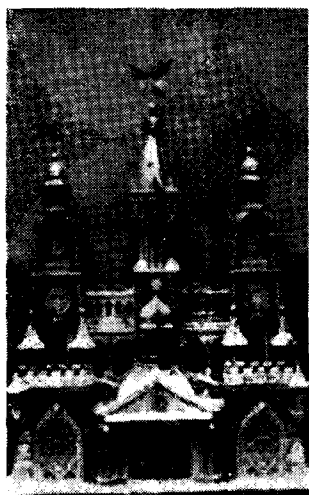
ryc. 1. „Żniwiarka“, rzeźba pełna, wykonana przez Józefa Hulkę z Łękawicy pow. Żywiec. Fot. St. Deptuszewski.

w zakresie rękodzieła artystycznego zbliżona jest nie tylko przez swe elementy dekoracyjne, zdobnicze do aktualnych założeń, ale może się niejednokrotnie stać wzorem doskonałości wykonania i opracowania materiału.

Jeśli jednak chodzi o określenie stosunku do dawnych wytworów ludowych, jako wzorów nowej produkcji, nie można zalecać jakichś praw niezmiennych i jednolitych, gdyż doprowadziłoby to do niezrozumienia istotnych cech wytwórczości ludowej tak różnorodnej w swoim charakterze. O tym podstawowym nakazie pamiętali organizatorowie wystawy, stąd też jej dodatni wynik.

## VI POWOJENNY KONKURS SZOPEK KRAKOWSKICH

ZOFIA BARBARA KURKOWA



ryc. 1. Szopka wykonana przez Zdzisława Dudzika. Fot. R. Reinfuss. ryc. 2. Szopka wykonana przez Wacława Morysa. Fot. R. Reinfuss. ryc. 3. Szopka wykonana przez Antoniego Wojciechowskiego. Fot. R. Reinfuss.

Dnia 22 grudnia 1951 r. odbył się dorocznym zwyczajem, zorganizowany przez Dyрекcję Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, szósty powojenny konkurs szopek krakowskich.

W porównaniu z rokiem ubiegłym notujemy większą ilość zgłoszonych do konkursu szopek (w ub. roku 26, w b. roku 34). Poziom prac jest na ogół wyrównany. Wśród szopek przeważały, jak corocznie, trój- i pięciowieżowe. Jedyne dwie szopki wyróżniały się od reszty innym ujęciem. Jedna stanowiła przeróbkę wystawionego w roku zeszłym piętrowego „modelu” scenograficznego, z tym że autor dodał po bokach dwie wieże mariackie o gotyckich zakończeniach wykonane z dykty pomalowanej na czerwono, zaś na łukowatym sklepieniu części środkowej trzy wieżyczki wzięte z Barbakanu. Połączenie elementów zabytkowej architektury Krakowa z nowocześnie zaprojektowaną częścią środkową dały w rezultacie całość jednolitą, pod względem architektonicznym pozbawioną charakteru szopki krakowskiej. Druga szopka utrzymana w ciepłym żółtobrązowym kolorycie, posiadała dwie wieże narożne o iglicowatych zakończeniach, zaś część środkową, niższą nakrytą płaską kopułą. Przed wieżami znajdowały się dwie niskie przybudówki w postaci kopuł wspartych na czterech filarach. Przed szeroką wnęką umieszczoną w części środkowej zbudowane zostały schodki. Podstawę szopki pokrywała „posadzka” wyklejona w szachownicę w kolorze żółtym i brązowym.

Pozostałe szopki nie odbiegały w typie od tych, które oglądamy co roku. Najliczniejsze były, jak zwykle, szopki średniej wielkości, poza tym kilka małych (przeważnie wykonanych przez młodzież) i jedna tylko duża pięciowieżowa, ze sceną do przedstawień ku-

kiełkowych, dostarczona przez Ryszarda Kijaka, a stanowiąca przeróbkę znanej z konkursu w roku 1948 szopki F. Solowskiego. Szopki średniej wielkości (ryc. 1—4) jedno lub dwupiętrowe mają po trzy lub pięć wież, z których boczne posiadają przeważnie zakończenia gotyckie, a środkowe kryte są barokową kopułą. Małe szopki trójwieżowe nakryte są daszkami stożkowatymi lub ostrosłupowymi.

Poza Stefanem Mitką i Franciszkiem Tarnowskim, którzy już i w zeszłym roku nie brali udziału w konkursie, wśród uczestników konkursu spotkaliśmy wszystkich wybitniejszych szopkarzy, jak Zdzisława Dudzika, Wacława Morysa, Antoniego Wojciechowskiego, Zygmunta Ludwika, Władysława Turskiego, Tadeusza Rutę i innych.

Pierwsze dwie nagrody otrzymali: Zdzisław Dudzik (ryc. 1) i Wacław Morys (ryc. 2). Dudzik przedstawił na konkursie szopkę zeszłoroczną, którą na nowo okleił nadając jej dużo barwności, poza tym wprowadził do szopki fragmenty architektury starego Krakowa stapiając je umiejętnie w harmonijną całość. Bardzo pomysłowe w jego szopce jest wypełnienie przestrzeni między wieżami bocznymi a środkową motywem wziętym z Sukiennic krakowskich. Na narożach znalazły się wykusze przeniesione z murów wawelskich. Ściany szopki i wieże oklejone są w ten sposób, że naśladują mur z dużych ciosów, u dołu zaś narożniki podparte są „kamiennymi” przyporami.

Szopka Dudzika jest wynikiem bardzo sumiennych studiów autora, który w 1949 roku stworzył nową formę i od tego czasu konsekwentnie rozwija ją i udoskonalą, przy czym niektóre zastosowane przez niego elementy (np. wykusze i przypory) zaczynają od niego zapożyczać i inni szopkarze.

Drugą z dwóch pierwszych nagród otrzymał laureat zeszłorocznego konkursu, Waław Morys. Szopka jego (ryc. 2) średniej wielkości, posiada trzy wysmukłe wieże (boczne w charakterze gotyckim, środkowa zakończona barokową kopułą), przestrzeń między nimi jest nieco pusta, mimo że autor stara się ją zapełnić dwoma czworobocznymi wieżyczkami. Na piętrze posiada galerijkę z szeregiem drobnych kolumniek. Pewną nowością (przyjętą z szopek Dudzika) jest wprowadzenie wykuszy.

Druga nagroda została przyznana Antoniemu Wojciechowskiemu (ryc. 3) za szopkę dwupiętrową o trzech wieżach. Mimo wprowadzenia dość różnorodnych i skomplikowanych elementów dekoracyjnych całość nie robi wrażenia przeładowanej. Architektura szopki posiada silnie zaznaczony wąskimi daszkami podział poziomy, zaś trzy, coraz to węższe wnęki umieszczone jedna nad drugą nadają całości pewną lekkość i smukłość.

Wśród innych na wyróżnienie zasługuje szopka Władysława Turskiego (ryc. 6) z trzema wieżami, których boczne posiadają zakończenia gotyckie, zaś środkowa barokowe. Na szczycie środkowej wieży umieszczona jest ośmiopromienna gwiazda. Miejsce między wieżami wypełnia gotycka ściana szczytowa z czterema oknami, podciągnięta do wysokości kopuły. W narożach Turski wprowadza za wzorem Dudzika przypory. Szopka Turskiego z roku 1951 była znacznie lepsza od tej, którą przedstawił w roku poprzednim.

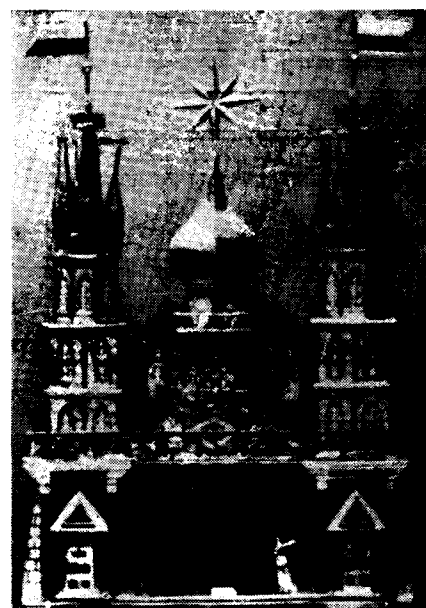
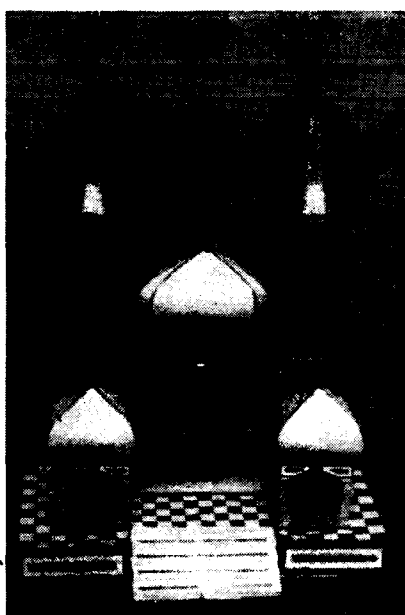
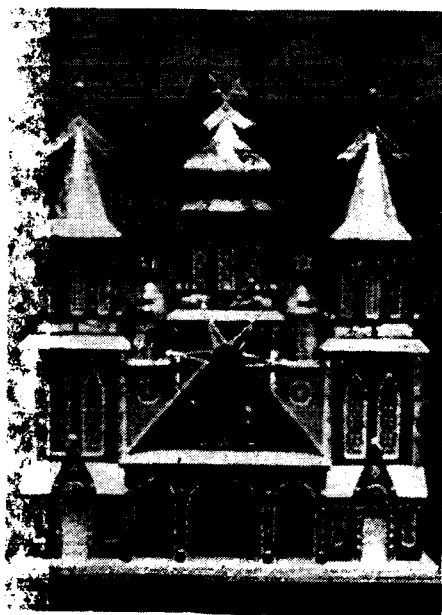
Należało by jeszcze wspomnieć o pojawieniu się na konkursie szopki bardzo typowej dla okresu przedwojennego i pierwszych konkursów powojennych, dwupiętrowej, płaskiej, z trzema niskimi wieżami o barokowych kopułach (ryc. 5) wykonanej przez Mieczysława Lipanowicza.

Tegoroczny konkurs nie dał nam wprawdzie żadnych rewelacji ani w ogólnej koncepcji szopek, ani w technice wykonania czy zdobienia, niemniej świadczą one, że u pewnej grupy szopkarzy daje się zaobserwować rozwój i wysiłek zmierzający do ciągłego do-

skonalenia swych prac, co stanowi dobrą prognozę na przyszłość.

Przyszłość ta uzależniona jest jednakże od stanowiska jury konkursowego, które musi odstąpić od dotychczasowej polityki polegającej na nagradzaniu przede wszystkim szopek nawiązujących do typu tzw. „ezenekierowskiego”, co kępuje możliwość powstania w szopkarstwie form nowych. Organizowanie konkursów mające na celu podtrzymanie zamierających tradycji i danie możliwości wypowiedzenia się niewątpliwie istniejącym wśród szopkarzy talentom plastycznym powinno zarazem tę tradycję i twórczość wiązać z życiem i aktualizować. Szopkarstwo krakowskie stanęłoby na gruncie o wiele mocniejszym, gdyby dla szopki udało się znaleźć zastosowanie odpowiadające nowym potrzebom. Byłoby to możliwe przy dalszym zeświecczeniu szopki, która przerobiona na kukielkowy teatrzyk dostosowany do wystawiania bajek dla dzieci spotkałaby się niewątpliwie z życzliwym przyjęciem. Taki nowy typ szopki mógłby się rozpowszechnić w świetlicach i przedszkolach dając wiele radości dzieciom, a autorom zapewniając zbyt dla ich prac.

Podobno pewna akcja w celu takiego właśnie pokierowania szopkarstwem została podjęta przez organizatorów konkursu. Niestety jednak szopkarze zawiadomieni w ostatniej chwili o nowych wytycznych konkursu nie mieli możliwości wprowadzenia żadnych zmian w gotowych już szopkach, a sąd konkursowy przy rozdawaniu nagród również zbyt mało wykazał starania, by wyłowić z dostarczonego materiału te prace, które posiadają zadatki na wytworzenie nowego typu szopki w postaci świeckiego teatrzyku kukielkowego. Takim właśnie modelem byłaby moim zdaniem wspomniana wyżej szopka żółtobrzowa (ryc. 4). Dzięki swemu rozbudowanemu rzutowi poziomemu posiada ona bardzo dobre warunki „komunikacyjne” dające reżyserowi duże możliwości w operowaniu lalkami, drobne zaś przeróbki architektoniczne (np. zakończenia wież) nadałyby całości charakter bardziej świecki.



ryc. 4. Szopka wykonana przez Zygmunta Ludwika. Fot. R. Reinfuss. ryc. 5. Szopka wykonana przez Mieczysława Lipanowicza. Fot. R. Reinfuss. ryc. 6. Szopka wykonana przez Władysława Turskiego. Fot. R. Reinfuss.

# XXVI WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO W ŁODZI

W dniach 24—25 listopada 1951 r. odbyło się w auli uniwersytetu łódzkiego XXVI Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, w którym wzięło udział około 80 etnografów z całej Polski. Tematy obrad, obok dorocznych sprawozdań, skupiały się wokół zagadnienia etnografii historycznej i badań terenowych.

W pierwszym dniu został wygłoszony przez prof. Bogdana Baranowskiego odczyt inauguracyjny „O roli dokumentów historycznych w poszukiwaniach etnograficznych”, w którym prelegent dał przegląd źródeł i dokumentów historycznych z punktu widzenia użyteczności dla etnografii. W drugim dniu prof. Konrad Jażdżewski wygłosił prelekcję pt. „Wykopalka gdańskie jako źródło poznania kultury materialnej — Przyczynek do badań etnograficznych nad monografiami regionalnymi”. Poza tym prelegent zaznajomił uczestników zjazd z wynikami gdańskich badań archeologicznych. Podczas zwiedzania specjalnej wystawy zaapelował do zebranych o pomoc w oznaczaniu olbrzymich materiałów, co z powodu ich zniszczenia i fragmentaryczności nastęrcza wielkie trudności. W prelekcji prof. Jażdżewski podkreślił ścisły związek archeologii z etnografią, ponieważ przedmiot ich badań jest wspólny.

Postawione przez obu prelegentów zagadnienie rozszerzenia badań etnograficznych w oparciu o dokumenty historyczne wywołały żywą dyskusję, w której wypowiedzieli się profesorowie: Gajek, Reinfuss, Szczotka, Seweryn, Antoniewicz, Czekanowski, Frankowska, Adamska, Burszta, Baranowski, Jażdżewski i Szczyński.

Zagadnieniu etnograficznych badań terenowych poświęcony był referat prof. Kazimierza Zawistowicz-Adamskiej pt. „Badania terenowe do monografii regionalnych w świetle doświadczeń ośrodka łódzkiego” oraz prelekcja dr Janiny Krajewskiej poprzedzająca wyświetlenie filmu etnograficznego poświęconego obróbce garncarskiej w Medyni Głogowskiej. Cennym uzupełnieniem obu prelekcji była wystawa prac, kwestionariuszy, rysunków i pomocniczych szkiców uczestników badań oraz świeżo wydany tom VIII i IX „Prac i materiałów etnograficznych” zawierający prace ośrodka łódzkiego. W dyskusji nad badaniami terenowymi poruszone zostały najważniejsze momenty łączące się z tym problemem, mianowicie: cel i organizacja badań, technika pracy, kwestionariusze, szkolenie kadry i uczestników badań, wynagrodzenie itp. Wyróżniono badania inwentaryzacyjne, oparte o technikę badań obozowych, obejmujące większy obszar, obok zasadniczych badań regionalnych, poświęconych opracowaniu całokształtu zjawisk kulturowych i wymagających również poszukiwań historycznych. Ze względu na ważność i aktualność problemu kwestionariuszy do badań terenowych postanowiono zwołać w ciągu stycznia 1952 r. osobną konferencję specjalistów w celu ujednoczenia

rozmaitych typów i przyjęcia jakiegoś wspólnego schematu.

W części sprawozdawczej został zanalizowany i poddany krytyce dorobek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego za rok 1950/1951 będący częścią 6-letniego planu naukowego. Obejmuje on podjęcie prac bibliograficznych i indeksowych, które staną się podstawą przyszłej Encyklopedii Etnografii i Polskiego Atlasu Etnograficznego, kontynuowanie wydawnictw Towarzystwa: „Ludu”, „Prac Etnograficznych”, „Atlasu Polskich Strojów Ludowych” (których wyszły już 4 zeszyty), „Prac i materiałów etnograficznych” i „Archiwum etnograficznego”, prowadzenie badań terenowych jako okres wstępny do opracowania monografii regionalnych w ramach reedycji dzieł Kolberga. Na osobną uwagę zasługiwały sprawozdania Sekcji Metodologicznej i Poradnictwa. Sekcja pierwsza miała dwa cele: pogłębianie zagadnień wiedzy marksistowskiej, tłumaczenie ważniejszych prac z zakresu etnografii radzieckiej oraz przygotowania kwestionariuszy do badań terenowych.

Sprawa kwestionariuszy roboczych wywołała żywą dyskusję, w której stwierdzono, że poszczególne ośrodki posługują się różnymi kwestionariuszami, co utrudnia ujednoczenie akcji badawczej.

W części sprawozdawczo-informacyjnej delegaci Państwowego Instytutu Sztuki przedstawili działalność Instytutu w zakresie badań sztuki ludowej, a mianowicie dyr. Tadeusz Zyglar zreferował dorobek Sekcji Badań Folkloru Muzycznego i Muzyki Ludowej — dr Roman Reinfuss przedstawił prace Zakładu Badań Plastyki i Zdobnictwa Ludowego. Prelegent stwierdził, że szła ona w trzech kierunkach: obejmowała prace terenowe, opracowanie nagromadzonych materiałów oraz akcję wydawniczą w oparciu o czasopismo „Polska Sztuka Ludowa”. Ponadto przygotowano do druku pracę monograficzną o sztuce ludowej Opoczyńskiego omawiającą wyniki badań prowadzonych w r. 1949. W dyskusji nad obu sprawozdaniami podkreślono ważność prac Państwowego Instytutu Sztuki oraz omówiono stosunek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego do Państwowego Instytutu Sztuki, przy czym podkreślono konieczność głębszej współpracy.

W drugim dniu obrad dyr. Zofia Szydlowska zaznajomiła obecnych z pracami Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. W dłuższym przemówieniu prelegentka stwierdziła, że celem C.P.L. i A. jest popieranie ludowego przemysłu artystycznego, organizowanie produkcji i wprowadzenie jej do miast; na koniec zaapelowała o większe zainteresowanie i współpracę etnografów z tą instytucją. W odpowiedzi Zarząd Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego postanowił odbyć osobną konferencję z kierownictwem C.P.L. i A. co do omówienia form współpracy.

Do ważnych postanowień XXVI Walnego Zgromadzenia należy uchwała o przeniesieniu siedziby Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z Lublina do Poznania.

O. G.